

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 49

1 lipca, 1943

Cena (Price) 1/-

NA ZJAZD KATOLICKI

W chwili dojścia tego numeru *Mysli Polskiej* do rąk czytelnika, będzie już po Zjeździe. W chwili, gdy numer oddajemy do druku jest jeszcze przed Zjazdem, ale tezy jego wstępne mamy w ręku i jakkolwiek mogą one i muszą zapewne być w niejednym zmienione — wszakże od tego są obrady — pozwalają one *grosso modo* zorientować się w tendencji i zamiarze Kongresu.

Sam fakt zwołania Zjazdu Katolickiego, w tak wyjątkowych warunkach jak wojna, i w tak ciężkich okolicznościach jak przebywanie na wygnaniu, świadczy dowodnie czym dla Polski jest katolicyzm. Jest to dziedzictwo, do którego Polacy czują się tak organicznie i tak wewnątrznie, że nie pozbywają się go nigdy ani czasu wojny ani czasu wygnania. Towarzyszy im ten odziedziczony po ojcach od lat tysiąca skarb w wędrówce na obcą ziemię, tak, jak nieodzownie jest przy nich poprzez wędrówkę od chwili narodzin po chwilę zgonu i dalej. Katolicyzm jest drugą naturą Polaka — w olbrzymiej większości narodu — i tak się z naturą polską Polaka zrosł, że nawet wtedy, gdy Polak — a są najlepsi między nimi nieraz synowie Polski — jest innowierczy, znajduje się on, mimo woli i wiedzy, pod ciśnieniem kultury i atmosfery polskiej, którychby nie było bez ich zrosnięcia się nierozzerwalnego z katolicyzmem.

Mamy tu fakt historyczny, tysiącletni, nie przerwany, żywszy niż kiedykolwiek w momentach próby i cierpienia narodowego. Dlatego tak dobrze się stało, że się tę rzeczywistość podkreśliło wobec obcych, wśród których nam obecnie żyć przyszło.

Są bodaj tacy, zwłaszcza w sferach rządzących, którzyby radzi jak najbardziej się upodobnić do gospodarzy, aby zyskać ich serce i ucho. Jest to ciąg dalszy polityki uśmiechu. Ideałem dla nich byłoby możliwe najskuteczniejsze "sprotestantyzowanie" czy "zanglizowanie" katolicyzmu, możliwie daleko idące jego "odromanizowanie", — choćby pod postacią kasowania świąt. Wszystko to razem wzięte jest nietylko niegodne naszych polskich tradycji — zaprawdę niewczorajszego dnia sięgających, i nawet nie XX-go czy XIX-go wieku — jest to jeszcze dużą pomyłką psychologiczną. Jeśli co jest szacunku godne u Anglików, to ich poszanowanie własnych tradycji, i ich zainteresowanie obcym obyczajem. Im bardziej się do nich mizdrzy, im mniej jest sobą, im więcej chce się do nich

upodobnić za cenę utraty po drodze własnych cech swojego życia — tym skuteczniej zasługuje sobie takie indywiduum — w znaczeniu jednostki — polskie na lekceważenie ze strony tego, komu się pragnie przymilić . . .

I jeżeli czym zasłużyliśmy sobie na serce człowieka tej miary co śp. Kardynał Hinsley — o którym powiedziano, że jednemu chyba Churchillowi ustępował autorytetem w tym kraju — to właśnie naszym przywiązaniem jawnie wyznawamy do naszego katolicyzmu, rzymskiego katolicyzmu.

Takie jest głębokie znaczenie londyńskiego Kongresu katolików polskich.

Ale jest inne jeszcze jego znaczenie, wewnętrzne, w stosunku do dzisiejszej Polski cierpiącej i przyszłej Polski zwycięskiej. Jest to głośna afirmacja wierności dla tysiącletniej schedy i zobowiązanie na przyszłość nie uronienia z niej niczego.

Orzeł biały jest tu *symbolem* pomiędzy dwoma czarnymi orłami Prus i Rosji ongi carskiej, dzieć przemalowanej na czerwieni sowiecką. Poprzez wszystkie przemiany rewolucyjne Polska po dawnemu zachowuje w całej pełni swą odrębność treści i idei między dwoma neo-poganizmami, jakie ją otaczają. Dzieje się tak w olbrzymiej mierze dzięki jej katolicyzmowi.

O ile się orientujemy według tez kongresu, naczelnym, wybijającym się tam problemem, będzie zagadnienie jednostki ludzkiej i zbiorowości społecznej. Katolicyzm daje tu niezmiernie mocne oparcie i busołą do ręki — na drogę pełną niebezpieczeństw, jaka poprzez Europę XX-go wieku prowadzi między wzburzonymi falami hitleryzmu i sowietyzmu.

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo boże, obdarzony duszą nieśmiertelną, wolną wolą, odpowiedzialnością moralną, człowiek ten do Boga zdąża z powrotem, jako do swego celu. Pomiędzy nim a Bogiem wznosi się, niby jakubowa drabina, jego życie rozpięte, jak na szczeblach, na jego obowiązkach wobec rodziny, narodu i tego narodu ramienia, państwa. Człowiek rozwinąć się może prawdziwie i Bogu zasłużyć jedynie poprzez swą pracę w rodzinie i narodzie. Bez rodziny i narodu człowiek jest abstrakcją. Jeśli nawet swemu społeczeństwu narodowemu nie spłacił długu założeniem nowej rodziny,

to i tak sam przez się istnieje jedynie dlatego, że stał się swej rodziny owocem i skutkiem. Zaś poprzez rodzinę, wiodącą wstecz szlakiem dziesiątek pokoleń, należy do swej społeczności narodowej, której zawdzięcza to jakim jest: swój język, swą psychikę, swój obyczaj, swe tradycje. Pozostając in wiernym, bogacąc je i wzmagając dalej, człowiek zbożnie pracuje t.zn. pracuje dla Boga, bo miłość niecąc, do Boga wraca.

Niech nie będzie niedyskrecją, jeśli tu teraz już zacytujemy ustęp jednego z referatów tej drogi życia dotyczący, ustęp bardzo piękny:

"Z najwyższej ziemskiej wartości, wolności ludzkiej woli, wypływają dalsze wartości podstawowe: równość wszystkich ludzi wobec Boga i ich wzajemny stosunek, polegający na wzajemnej braterskiej miłości synów bożych. W ten właśnie sposób wielki cykl bytu ludzkiego, rozpoczęty stworzeniem człowieka przez Boga, zamyka się jego powrotem do Boga poprzez nakazany ład rodzinny, narodowy i międzynarodowy, po zrealizowaniu celów swego pobytu na ziemi".

W takiej perspektywie znika jakokolwiek antynomia jednostki i zbiorowości, osobowości i narodu. Synostwo boże wywiązuje jedyne prawdziwe braterstwo ludzkie. W oderwaniu od synostwa bożego znika, zniknąć musi i braterstwo między ludźmi. Tu, nie gdzie indziej, leży tragiczny błąd *fraternité*, szczytnego i jałowego hasła Rewolucji Francuskiej. Tak właśnie jak to chciał Podkomorzy, mówiąc o tej Rewolucji innym hasłem, równości:

Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,

Cywilizować będzie i konstytuować.

Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymowni Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi . . .

Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie,

I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie. Nauka dawna była, szło o jej pełnienie!

Swym Kongresem Katolickim roku 1943, a czwartego roku wojny, Polacy chcą się zobowiązać, że tę właśnie naukę dawną, katolicką, chcą w swej nowej, przyszłej Polsce — pełnić i spełnić!

STANISŁAW KOWALSKI

DWA MILIARDY LUDZI

BYĆ może przywiązywanie wagi do faktu zmiany ilości ludzi żyjących na ziemi przeczy jakiejś rutynie naukowej. Dla prostego jednak, nienaukowego umysłu fakt ten posiada właściwości fascynujące. Rozważając procesy zachodzące wśród ludzi, trzeba go uważać za czynnik grający bardzo doniosłą rolę.

Wydaje się, że nie może być rzeczą identyczną, czy na pewnej określonej przestrzeni mieszka jeden miliard ludzi, czy też na tej samej przestrzeni dwa miliardy.

Ludność globu ziemskiego liczy w chwili obecnej właśnie ponad dwa miliardy. Sto lat temu liczba ta wynosiła tylko jeden miliard. Nie chodzi mi o to, aby podkreślać fakt że taka zwiększona liczba wysuwa automatycznie zwiększone problemy rozmieszczenia, żywienia i organizacji. Oczywiście, i to również posiada swoje ważne znaczenie i musi być wliczone do rachunku określającego sytuację. Ale ten fakt należy postawić dopiero na drugim miejscu. Na pierwszym chodzi o coś innego. O to, że kula ziemską z dwoma miliardami mieszkańców jest innym zupełnie faktem przyrodniczym od tego samego globu z jednym tylko miliardem. I o to jeszcze, że zanim ziemia wraz ze swymi mieszkańcami jest czymkolwiek innym, jest naprzód faktem materialnym, przyrodniczym.

Będą tu więc miały przede wszystkim zastosowanie prawa masy, nicomal że w znaczeniu takim, jak je fizyka odnosi do nieożywionej materii. Uczony przyszłych czasów, kierując swe zainteresowania do zjawisk socjologicznych, doszuka się również praw, rządzących przyrodniczymi związkami grup społecznych. Dziś musi wystarczyć stwierdzenie ogólne, że z gwałtownego mnożenia się ludzi na świecie wypływają nietylko następstwa polegające na arytmetycznym dodawaniu i wzroście sumy, ale że zachodzą tu zjawiska jakiegoś innego rzędu, które odczuwamy, ale których nie nauczyliśmy się jeszcze nazywać. W fizyce znane jest zjawisko przyciągania masy. Musi jednak być pewna ilość tej masy, aby zjawisko to było praktycznie dostrzegalne. Małe jezioro nie zdradzi tych właściwości, ale morze da je odczuć zupełnie wyraźnie. Może coś z tej analogii dałoby się zastosować do praw rządzących przyrodniczą podstawą masy ludzkiej.

Mamy więc fakt istnienia na określonej przestrzeni wielkiej masy ludzkiej. Ta masa, poza samym faktem zalegania jej w przestrzeni ziemskiej o określonym charakterze fizycznym, ożywiana jest naprzód kilkoma najprymitywniejszymi bodźcami materialnymi: dążeniem do zaspokojenia głodu, dążeniem do ochrony przed zimnem, dążeniem do zaspokojenia instynktu rozrodczego i t.p. Być może, że fakt istnienia dwóch miliardów ludzi, domagających się zaspokojenia głodu, stwarza nietylko liczbę ludzi żądających pożywienia, ale stwarza ponadto nieodwracalne dyspozycje w określonych kierunkach organizacji społecznej, których mniejsza masa nie umiała by jeszcze ostro zarysować.

Owe prymitywne materialne bodźce stoją u podstaw wszystkich dalszych zjawisk społecznych. W miarę rozwoju człowieka, prosta i stosunkowo nieskomplikowana droga od bodźca do jego zaspokojenia, poczyna się coraz bardziej komplikować, coraz więcej sublimować i coraz znacznie uszlachetniać,

wytwarzając w tej coraz bardziej okólnej drodze wartości i czynności, tylko daleki, nieraz niewidoczny związek posiadający z pierwotną przyczyną.

Słusznie jednak historycy kultury ustawicznie przestrzegają przed tym, żeby nie ulegać złudzeniom powierzchownej obserwacji i nie sądzić, że ten pochód postępu cywilizacyjnego odbywa się równocześnie, odrazu w całej dwumiliardowej masie. Przeciwnie! W 1942 roku świat przeżywa jako swoją prawdziwą rzeczywistość wszystkie fazy swego rozwoju poczynając od najprymitywniejszych. Przecistawianie się złudzeniu, jakiemu musi ulegać człowiek zamykający całą swoją świadomość w ramach cywilizowanego rekwizytu, i stała pamięć o tym, że nasze szczyty cywilizacji oblane są szczerze mrokiem prymitywu — ważne są nietylko ze względu na samą prawdę obrazu, ale i dlatego przede wszystkim, że *struktura tego stanu rzeczy nie jest zjawiskiem statycznym*. Wręcz przeciwnie, jest zjawiskiem o dużej prężności, którą trzeba znać i nad którą trzeba czuwać. Na nasze właśnie czasy przypadło dokonywanie się wielu zmian z tego zakresu, tak jak na XIX stulecie przypadły zmiany o charakterze postępu technicznego i gospodarczego. Te zmiany mogą wytworzyć potężne prądy i wiry, które będą domagały się otamowania.

Stulecie jest krótkim okresem czasu. Skok z miliarda na dwa miliardy jest skokiem olbrzymim. Rozwój zaś urzędzeń i instytucji społecznych dokonuje się bardzo powoli. Jak na złość, w zupełnie odwrotnym tempie od tempa rozwoju technicznego i rozrodczego. Postęp społeczny bowiem zależy więcej, niż od czego innego, od właściwości moralnych. Społeczne zaś rygory moralne zwykły się, niestety, urabiać dopiero na skutek ciężkich doświadczeń, zawsze o kilka kroków w tyle za rozwojem materialnym.

Z całą pewnością największą tragedją człowieka jest to, że nie umie w wyrazie zespołowym wyprzedzić bezinteresowną gotowością moralną zjawisk, które wokół niego rosną. Uchylając się od tej bezinteresowności, wydaje mu się, że może zaoszczędzić pewne dobro na rzecz swego zachłannego egoizmu. Nie liczy się jednak w tym dążeniu ze stworzoną przez Boga naturą świata, która oparta jest na harmonii. Zaoszczędzone przez zachłanność dobra, trzeba następnie wydać, z dużą nawiązką, w chwili katastrofy, wywołanej poprzednim konfliktem z moralnością. Pieniądże, włożone w obecną wojnę, mogłyby zatrudnić i uszczęśliwić wszystkich bezrobotnych świata, oraz rozwiązać wszystkie bóle społeczne, które stały się materialem wyznaczającym skalę dzisiejszego pożaru.

Siła dynamiczna dzisiejszych zjawisk pochodzi z owego przyrodniczego faktu nagłego zwiększenia się ilości ludzi. Ale to tylko jedno źródło dynamiki. Istnieje tych źródeł bardzo wiele i coraz więcej, coraz potężniejszych.

Na jedno z ważnych wskazałem już poprzednio. Jest nim zmiana proporcji pomiędzy strefami poszczególnych faz rozwojowych. Właściwie wszystkie tereny cywilizacyjne posuwają się ustawicznie ku górze, z poziomu dotychczasowego do poziomu następnego.

Coraz więcej setek milionów ludzi porzuca bytowanie prymitywne, koczownicze i przychodzi do cywilizacji rolniczej. Coraz więcej setek milionów ludzi wchodzi w krąg cywilizacji industrialnej. Struktura świata bezustannie się zmienia, ciągle się dynamizuje. A zbieg przypadku jest taki, że społeczne konsekwencje zeszlowiecznego postępu technicznego wyraziły się wszystkie praktycznie dopiero w naszych czasach, więc też zmiany obecne uzyskują miary dotąd nawet nieprzeczuwane.

Już podczas obecnej wojny przejeżdżałem w ciągu bardzo krótkiego czasu przez całe Bałkany, poczynając od Triestu aż do Konstantynopola. Teren ten, tak przecież wielki, był dotąd klawiszem głuchym. Na mapie, którą nosił w mózgu człowiek XIX wieku, ten bogaty ale niezorganizowany kraj nie liczył się inaczej, jak teren operetkowych awantur. Podczas mojej bałkańskiej podróży stanąłem w mieście, które najnieoczekiwaniej dyszało wszystkim szumami wielkiego przemysłu. Za lat dziesięć cały ten bałkański teren może nie różnić się od okręgów przemysłowych Francji. Jak bardzo się zmieni obraz, ale i warunki życia Europy!

A Bałkany to w tym wielkim procesie przeobrażeń świata tylko drobny epizod. Warto pomyśleć, że olbrzymie tereny, zamieszkałe przez ludy kolorowe w przerażającym tempie uczą się żyć trybem życia ludności Anglii, czy Stanów Zjednoczonych, nakładając ten dla nich bez tradycji tryb na swoje nieodgadnione, na obcej cywilizacji wyrosłe tradycje innych kultur. Japonia obudziła się otoczona lasem masztów fabrycznych i zakładów, wyrabiających łodzie podwodne, samoloty oraz działa szybkostrzelne. Ujrzała siebie, jako jedną polityczną, nie odczuwającą wobec nikogo poczucia niższości. Ale nie tylko to! Wysła równocześnie ze swego odosobnienia. W płaszczyźnie psychicznej zbliżyła się o miliony kilometrów do tego, co się nazywało "światem" w węższym i wyższym tego słowa znaczeniu. Ponadto poczuła się częścią tego świata i wyprowadza z tego radykalnie woluntarystyczne wnioski. Znacząca się więc nowe źródło piętrzenia sił w układaniu się relacji między kontynentami. A nie ustanie ono bynajmniej z chwilą pokonania w tej wojnie Japonii, które to pokonanie dokona się przecież pośrednictwem 400 milionowych Chin i przy akompaniamencie fermentu 360 milionowych Indji.

Ale obok zjawisk rozprzestrzeniania się cywilizacji technicznej, istnieją jeszcze dalsze źródła energii, powodującej zmiany. Zupełnie widoczny staje się proces całkowania świata i to równocześnie w dwóch różnych kierunkach: w kierunku wiązania poszczególnych części w większe całości i w kierunku niwelowania różnic regionalnych w jeden typ kultury i cywilizacji. Jest faktem, że świat zmierza coraz szybciej do tego momentu, kiedy zapanuje na nim tylko jeden typ cywilizacyjny. Nasuwa się pytanie: jaki? Zadumanie się nad tym pytaniem może w jeszcze jaskrawszym świetle ukazać stawkę obecnej wojny, którą jeszcze dziś niektórzy nazywają wojną z powodu incydentu w "polskim korytarzu!"

Właściwie w tym wszystkim nie ma nic takiego, co by mogło uchodzić za zaskoczenie. Człowiek ponosi tylko konsekwencje olbrzymiego postępu technicznego. Większość założeń tego postępu opierała się na dążeniach do opanowania przestrzeni. Dziś ponosimy logiczne tego konsekwencje i człowiek może tylko samego siebie winić za to, że wkłada wyobraźnię w sam wynalazek, a niema już

(dokończenie obok)

(dokończenie ze str. 714)

tej wyobraźni dla przewidywania jego konsekwencji. Świat staje się mniejszy. Ścisliwszy. Więc przede wszystkim same środki komunikacyjne: pociąg pośpieszny, samochód i samolot. Ale nie tylko to. Charakter procesów gospodarczych nabiera cech integralności. Jeszcze w wieku XIX mogły te procesy być oparte na wolnym doborze terenów eksploatacji. Dziś już nie. Koło zamyka się i spina ziemię w jedną szczupłą całość. Nie może w niej, bez powstawania zaburzeń, brakować ani jednego ogniwa.

Temu samemu procesowi łączenia służą inne wynalazki, przede wszystkim wynalazek radia. Jeśli chodzi o rewolucję społeczną, jakiej ten wynalazek dokona w masie ludzkiej, to do dziś dnia nie wszyscy zdają sobie sprawę z jej rozmiarów. Spoistość mas ludzkich zmieni się bardzo znacznie. Wyniki obserwowane na małym odcinku, jakim była Rzesza niemiecka w fazach przygotowywania się do wojny — dają pojęcie, czym może stać się społeczność ludzka przy rozwoju radiofonii.

Inny profil wyrównywania przestrzeni ukazuje wynalazek projekcji kinematograficznej. Być może, że to właśnie ekran najbardziej przyczynia się do ujednostajnienia uniwersalnego typu cywilizacyjnego, działając na wyobraźnię nie przez opis, ale przez obraz.

Bez względu więc na to, co ktokolwiek chciałby utrzymać, jest faktem, że z przyczyn naturalnych, przyrodniczych istnieje nieodwracalna tendencja do zrastania się świata. Z mądrze pokierowanej i rozgospodarowanej gry między naturalną chęcią utrzymania indywidualności jednostkowej i grupowej, a między tą silną tendencją dośrodkową — zrodzi się kultura epoki nadchodzącej. Rozumienie tej tendencji do zrastania się świata, na sposób powierzchownych ideologów, jako automatyczne stopienie wszystkich odrębności, od razu i bez reszty jest — nie mówiąc o prostactwie myślowym takich rozwiązań — zupełnie odwróceniem się od wszelkich kulturotwórczych źródeł, które płyną tylko z mądrych przeciwieństw.

Podkreślając dynamizm tych wszystkich procesów, jakie zachodzą ostatnio w masie ludzkiej, należy równocześnie zwrócić uwagę na rozmiar i skalę tych zjawisk. Jedną z zasadniczych przyczyn wstrząsów, jakie już przeżywamy i jakie długo jeszcze przeżywać będziemy, jest dysproporcja pomiędzy absolutnie nową treścią świata a środkami organizacyjnymi, którymi się chce tą treścią gospodarować. *Człowiek nie może osiągać pomyślnych wyników, jeśli stosuje do nowej treści prawa i urzędzenia wymyślone w czasie, kiedy ta treść była zupełnie inna.*

We wszystkich powyższych rozważaniach podkreślane były świadomie przyrodnicze elementy przemian. Elementy te mają tendencję do tak daleko idącej sublimacji i przeobrażeń, że ukrywają swe pochodzenie i przedstawiają się za co innego, wprowadzając w błąd. Tymczasem przyrodnicza, materialna strona naszego bytu nie ginie ani na chwilę w żadnej, nawet najwyższej postaci życia. Trwa, spełniając swoją doniosłą rolę i wywierając swój wielki wpływ, jakkolwiek jest chętnie niedostrzegana przez hipokryzję i skłonność do frazesu. W chwilach zaś, kiedy strona duchowa przez lekkomyślność człowieka zawodzi, ten materialny czynnik staje się czynnikiem rozstrzygającym. Musi być przeto rozumiany i doceniany.

STANISŁAW KOWALSKI.

STANISŁAW OŹGA

PRZYSZŁOŚĆ PIENIĄDZA

DWUDZIESTOLECIE, dzielące obie wojny światowe, było okresem nieustannych prób stosowania dawnych, a więc jeszcze dziewiętnastowiecznych form działalności do zmienionej rzeczywistości tak politycznej jak i gospodarczej. Próby te zawodziły całkowicie, wykazując niezbicie konieczność szukania nowych dróg i odmiennych rozwiązań dla często pozornie podobnych problemów, a tym samym stwierdzając, iż świat wszedł w nowy okres swego rozwoju.

Jedną z tych dziedzin, w której ewolucja poglądów zaznaczyła się specjalnie wyraźnie, jest pieniądź. Przed wybuchem wojny 1914-18 r. w pojęciach szerokiego ogółu, "człowieka z tłumem", pieniądź identyfikował się ze złotem. Było to zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę, iż w 1914 r. w Anglii około 4/5 obiegu pieniężnego stanowiły monety złote i srebrne, a tylko 1/5 bilety bankowe, zaś we Francji i Niemczech stosunek ten dla tych kruszców przedstawiał się jeszcze korzystniej. W czasie wojny pieniądź złoty zniknął zupełnie, po czym, po jej zakończeniu pojawiał się w obiegu już tylko sporadycznie. Ewolucja systemu monetarnego poszła wyraźnie w kierunku zapewnienia banknotowi coraz większego znaczenia — zaczęto wprowadzać coraz to nowe techniczne utrudnienia w wymianie ich na złoto, wreszcie wymiennalność uległa całkowitemu zawieszeniu. Ostatnim krajem, który przeszedł na pieniądź papierowy, były Stany Zjednoczone.

W życiu proces ten przeszedł niepostrzeżenie, nie wywołując prawie żadnego wpływu na kształtowanie się cen. Brak jakichkolwiek wstrząsów w życiu gospodarczym znajduje wytłumaczenie w fakcie, iż waluta złota straciła swe znaczenie już na długo przed tym, zanim zdano sobie w pełni z tego sprawę, bo już wówczas gdy innego rodzaju pieniądź bankowy, czekowy czy rozrachunkowy przewyższył obieg monet złotych.

Po wycofaniu z obiegu monet złotych oraz zawieszeniu wymiennalności, cena złota poczęła ulegać fluktuacjom podobnym jak ceny innych towarów, wykazując bezużyteczność tego kruszcu jako miernika wartości. Pieniądżem w pełnym znaczeniu stał się emitowany przez państwo banknot.

Ewolucja ta znalazła już na szereg lat przed wybuchem obecnej wojny swój wyraz w polityce pieniężnej ogromnej większości państw. Tylko całkiem nieliczne z nich, pomiędzy nimi i Polska, wykazały brak zrozumienia przemian, jakie w międzyczasie nastąpiły i starały się wiązać nadal ceny towarów z wartością złota. Konsekwencją tej polityki były znaczne stosunkowo fluktuacje ich cen wewnętrznych.

"Detronizacja" złota z wielowiekowej jego roli pośrednika w wymianie i miernika wartości oraz przejście tych funkcji przez banknot, spowodowały dalsze reperkusje, sięgające głęboko w cały ustrój gospodarczy państw. Podczas gdy pieniądź oparty o złoto miał w pierwszym rzędzie charakter pieniądza międzynarodowego i konieczności utrzymania jego notowań z zagranicą na stałym poziomie podporządkowywane były własne potrzeby życia gospodarczego poszczególnych krajów, banknot stał się głównie instrumentem polityki gospodarczej, dyktowanej względami na wewnętrzną sytuację państw. Pieniądź niejako się znacjonalizował, stając się w rękach państwa narzędziem realizacji potrzeb gospodarstwa narodowego w dziedzinie pro-

dukcyj i wymiany. Używając porównania z dziedziny techniki można określić rolę pieniądza jako oliwy czy smaru mechanizmu gospodarczego. Oczywiście, że i najlepszy smar nie umożliwi prawidłowego funkcjonowania maszyny wadliwie skonstruowanej.

Polityka pieniężna Wielkiej Brytanii od 1931 r., następnie zaś Niemiec od 1933 r. — pomijając oczywiście ocenę celów, jakim w tym ostatnim wypadku służyła — wykazała jak ogromne w tej dziedzinie możliwości posiada w swych rękach państwo.

Lata trzydzieste to okres coraz większej niepewności politycznej, znajdującej w życiu gospodarczym swój wyraz w dążeniu państw do samowystarczalności i w spadku wymiany międzynarodowej. Skupianie się zainteresowania krajów na wewnętrznych głównie sprawach gospodarczych, odcinanie się od zagranicy murem ograniczeń celnych czy dewizowych, spadek obrotów międzynarodowych, znalazły swój efekt i na odcinku monetarnym — pieniądź stracił w coraz większej mierze charakter instrumentu wymiany międzypaństwowej, środka ułatwiającego jej pełny rozwój.

Z chwilą gdy zagadnienia rekonstrukcji gospodarczej powojennego świata stały się przedmiotem prac i dyskusji rządów państw sprzymierzonych, przystosowanie pieniądza z 1939 r. do nowych potrzeb uznanej za niezbędną wymiany międzynarodowej, okazało się koniecznością. Ogłoszone w kwietniu b.r. plany — brytyjski Lorda Keynes'a i amerykański Mr. White'a — są próbą stworzenia mechanizmu pieniężnego dostosowanego do wymogów powojennej współpracy ekonomicznej państw.

Oba plany przyjmują za punkt swego wyjścia te właśnie założenia i cele, wykazują jednakże w ich technicznym rozwiązaniu znaczne różnice. Projekt brytyjski proponuje powołanie do życia "Międzynarodowego Związku Clearingowego", którego członkami byłyby poszczególne państwa. Działalność tego Związku miałaby być oparta na zastosowaniu bankowych form działalności do transakcji międzynarodowych, zakłada zatem iż każde państwo byłoby gotowe do przyjmowania spłaty swej należności od drugiego państwa nie w gotówce, ale w formie uznania swego rachunku w Związku, a obciążenia rachunku kontrahenta. Związek tym samym uzyskiwałby możliwość "tworzenia" międzynarodowej siły nabywczej, podobnie jak bank "stwarza" pieniądź, oczywiście pod warunkiem pozostawienia tych nowopowstałych funduszy przez ich nabywcę w depozycie Związku i do ich wysokości. Plan brytyjski nie przewiduje konieczności jakiegokolwiek wkładu początkowego przez państwa członkowskie na fundusz Związku, określa jednak górną granicę zadłużenia każdego państwa w wysokości 75% przeciętnej rocznej wartości obrotów jego handlu zagranicznego — dla Polski wyniosłoby to początkowo 1.700 miln. zł. Jednakże jedynie 1/2 tej [maksymalnej] kwoty mogłyby kraje dysponować swobodnie, bez potrzeby użytkowania na to zgody Rady Związku.

Plan amerykański ze swej strony projektuje utworzenie "Międzynarodowego Funduszu Stabilizacyjnego", przeznaczonego dla transakcji pomiędzy państwami, względnie bankami centralnymi. Kraje, przystępujące do Funduszu, zobowiązane byłyby do złożenia depozytów, o określonej wysokości, częściowo

w złocie, częściowo we własnej walucie i własnych papierach wartościowych. Dla regulowania swych zobowiązań każdy członek ma prawo nabycia od Funduszu waluty obcej za swą własną walutę, do wysokości jednakże swego kontyngentu, ustalanego w zależności od posiadanej przez kraj rezerwy złota oraz dewiz, w wysokości dochodu narodowego i wahań w przedwojennym bilansie handlowym. Biorąc za podstawę dochód narodowy, kontyngent dla Polski wyniósłby około 350 do 400 miln. zł.

Oba plany proponują wprowadzenie nowej jednostki obrachunkowej. Lord Keynes określa ją mianem "Bancor" i jakkolwiek wiąże jej wartość ze złotem, podkreśla jednakże iż może ulec zmianom. Początkowy kurs walut państw członkowskich w stosunku do "Bancora" miałyby zostać ustalony w drodze porozumienia pomiędzy członkami Związku, późniejsze zmiany mogłyby następować tylko za zgodą Rady Związku w razie wybitnie deficytowego kształtowania się obrotów handlowych poszczególnych państw. Nowy ten pieniądź nie byłby wymienny, a rachunki w "Bancor'ach" nie miałyby żadnego zabezpieczenia poza zobowiązaniem się państw członkowskich do przyjmowania ich na pokrycie należności z tytułu dodatnich bilansów handlowych.

Mr. White proponuje dla międzynarodowego pieniądza obliczeniowego nazwę "Unitas" i ściśle ustalenie jego wartości w złocie (\$ USA 10 wg obecnej ich wartości w tymże kruszcu). W praktyce oznacza to iż jak długo skarb amerykański skupiwać będzie złoto po stałym kursie tak długo walutą międzynarodową będzie dolar Stanów Zjednoczonych. Wartość walut państw członkowskich Funduszu byłaby oznaczana bądź w złocie bądź też w "Unitas", a zmiana jej mogłaby nastąpić tylko w wyjątkowych zupełnie wypadkach konieczności przywrócenia zachwianej podstawowej równowagi gospodarczej i jedynie za zgodą 4/5 głosów Rady Funduszu.

Oba plany kładą silny nacisk na potrzebę utrzymania równowagi w wymianie międzynarodowej. Projekt brytyjski przewiduje upoważnienie Rady do zalecania podjęcia kroków zmierzających do odzyskania równowagi bilansów płatniczych państw członkowskich. Dla krajów wykazujących deficytowe saldo swych obrotów plan wymienia jako tego rodzaju środki obniżenie kursu waluty, wprowadzenie kontroli odpływu kapitałów, pokrycie swych zobowiązań w całości lub części złotem lub dewizami, wreszcie podjęcie tego rodzaju wewnętrznie gospodarczych zarządzeń jakie okażą się dla tego celu potrzebne. Państwu, posiadającym natomiast nadwyżki, Rada może zalecić ekspansywną politykę kredytową wewnątrz kraju, odpowiednie podwyższenie kursu waluty, obniżenie taryf celnych i innych ograniczeń importowych, względnie szersze udzielanie pożyczek zagranicznych.

Plan amerykański nie precyzuje środków, których zastosowanie miałyby przywrócić zwichniętą równowagę bilansu płatniczego kraju dłużniczego czy wierzycielskiego, ogranicza się jedynie do podkreślenia obowiązku państw członkowskich poddania się zaleceniom Rady Funduszu.

Ostro natomiast sprecyzowane jest stanowisko amerykańskie co do ograniczeń dewizowych — kraje członkowskie zobowiązane są do ich porzucenia, skoro tylko warunki na to pozwolą, ponadto nie mogą zawierać żadnych umów wprowadzających jakiegokolwiek dodatkowe restrykcje w obrotach bez zgody Funduszu, jednakże winny współpracować

między sobą celem zapewnienia kontroli ruchu kapitałów.

Stanowisko brytyjskie jest bardziej liberalne. W zasadzie tendencja tego planu jest wyeliminowanie rachunków zablokowanych jak również umów bilateralnych, przewiduje jednakże możliwość kontroli ruchu kapitałów, a nawet jeśli chodzi o kraje posiadające deficytowe saldo w swym bilansie płatniczym to wprowadzenie jej zaleca. Plan nie nakłada również obowiązków regulowania wzajemnych zobowiązań swych członków za pośrednictwem Związku, ale pozwala na bezpośrednie ich wyrównywanie między zainteresowanymi krajami, pozostawiając tym samym swobodę wyboru.

Niezwykłe charakterystyczną dla planów Lorda Keynes'a i Mr. White'a jest struktura władz Związku względnie Funduszu. Lord Keynes proponuje by kierująca działalnością Związku Rada składała się z 12 do 15 osób wyznaczanych przez państwa członkowskie. Kraje bogatsze, o wyższych kontyngentach, miałyby posiadać po jednym przedstawicielu, kraje zaś o mniejszych kontyngentach byłyby łączone w grupy według zasady politycznej lub geograficznej, przy czym każda z takich grup posiadałaby jednego reprezentanta. System ten dawałby największy wpływ Imperium Brytyjskiemu, którego kraje rozporządzałyby łącznie dużą stosunkowo ilością głosów, żadne jednak z państw nie posiadałoby większości głosów, niezbędnej dla ważności podejmowanych przez Radę decyzji.

Projektowana przez Mr. White'a Rada Funduszu miałyby się składać z przedstawicieli wszystkich państw będących jego członkami, przy czym każdemu z nich przysługiwałoby 100 głosów plus dodatkowy jeden głos za każdy 1 miln. USA kontyngentu. Żadne z państw nie mogłoby zgromadzić więcej niż 1/4 łącznej sumy głosów. Dla załatwiania spraw codziennych Rada miałyby wyłonić Zarząd składający się co najmniej z 11 członków i mianować naczelnego dyrektora. Dla rozstrzygnięcia ważniejszych spraw tego rodzaju jak dopłaty do kontyngentów, zmiany w łącznej ich sumie lub w kursach walut wymagana byłaby kwalifikowana większość 4/5 głosów Rady. W praktyce oznaczałoby to, że żadna tego rodzaju decyzja nie mogłaby zapaść bez zgody Stanów Zjednoczonych, według przyjętego bowiem przez plan amerykański klucza dla ustalenia wysokości kontyngentów rozporządzałyby one około 1/4 ilości wszystkich głosów.

Przedstawione wyżej główne wytyczne obu projektów pozwalają się zorientować w znaczących stosunkowo rozbieżnościach zachodzących pomiędzy nimi. Nazwiska autorów pozwalają określić łatwo przyczyny tych różnic.

Lord Keynes, jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów i autor "A Treatise on Money", dzieła, które stanowiło punkt zwrotny w dziedzinie teorii pieniądza, stara się koncepcje swe wprowadzić w życie w skali międzynarodowej, czyniąc niezbędne ze względów politycznych ustępstwa. Stąd też projekt jego cechuje dążność do stworzenia warunków dla ekspansywnej polityki kredytowej w stosunkach między państwami, a zatem wyposażenia Związku Clearingowego w możliwości stwarzania "czegoś z niczego". Jest to logicznym krokiem naprzód na drodze tej ewolucji pojęcia pieniądza, którą przeżywa nasze pokolenie, a która już w latach przedwojennych doprowadziła do powszechnego przyjęcia tezy, że względy monetarne nie mogą krępować działalności produkcyjnej państwa. Dotychczas możliwości rządów w dziedzinie kreowania nowej siły nabywczej ograniczone były granicami każdego państwa, plan

Keynes'a dąży do rozszerzenia jej również na sferę obrotów między państwami.

Mr. White, bliski współpracownik ministra Morgenthau'a, podszedł do zagadnienia organizacji międzynarodowego systemu pieniężnego biorąc w dużej mierze względy polityczne pod uwagę. Według wiadomości, jakie dotarły z drugiej strony Atlantyku, obecna forma projektu uważana jest jakoby przez Administrację za jedyne mającą szansę uzyskania aprobaty Kongresu. Sądząc z faktu odmówienia przez Kongres odnowienia upoważnień dla Prezydenta operowania wyrównawczym funduszem stabilizacyjnym, oraz wykazanej niechęci odnowienia pełnomocnictw do dewaluacji dolara o 50% jego wartości z 1934 r., sądzić można, iż w istocie niema w chwili obecnej zbyt przychylniej atmosfery w izbie reprezentantów dla bardziej postępowych planów powojennego systemu pieniężnego. Te też niewątpliwie względy wpłynęły na ograniczenie ambicji autora projektu amerykańskiego do zaadaptowania jedynie pewnej formy kontroli państwa nad transakcjami walutowymi da podobnych operacji w skali międzynarodowej. Celem też Funduszu jest tylko przestrzeganie właściwego użycia środków uzyskanych przez wpłaty członków, a nie stwarzanie nowej siły nabywczej. również stosunek projektu Mr. White'a do problemu złota cechuje raczej tendencja do unikania zmian w dotychczasowym stanie rzeczy; można mieć poważne obawy czy utrzymanie sztywnych kursów jakie on proponuje nie napotkałoby na duże trudności, zwłaszcza w okresie powojennym, kiedy polityka gospodarcza państw, stając w obliczu konieczności odbudowy zniszczeń wojennych, będzie wymagała dużej elastyczności w dziedzinie polityki pieniężnej i kredytowej. Dyskusja jaka toczyła się niedawno w Parlamencie brytyjskim nad planem Keynes'a wykazała zdecydowanie negatywne nastawienie do ortodoksyjnych form polityki pieniężnej.

Trudnym również do przyjęcia jest proponowany przez plan amerykański ustrój władz Funduszu, oddający im prawo wydawania suwerennym państwom decyzji, regulujących wartości ich waluty. Wydaje się iż w sprawach tych, posiadających życiowe wprost znaczenie dla każdego kraju, żadne decyzje nie mogą być podejmowane bez uzgodnienia z odpowiednim rządem. Rola organizacji międzynarodowych winna się tu ograniczać jedynie do konsultacji i zaleceń, a nie przybierać formy narzuconych z góry rozkazów. W tym ostatnim bowiem wypadku zawsze grozi niebezpieczeństwo, iż wielkie mocarstwa, nie chcąc podporządkować się decyzjom, które uznają za sprzeczne ze swymi interesami, wystąpią z danej organizacji międzynarodowej, stawiając celowość dalszego jej istnienia pod znakiem zapytania; państwa słabsze natomiast mogą być zmuszane do podporządkowania się uchwałom, nieraz dla ich gospodarstwa narodowego szkodliwym a podejmowanym w myśl interesów ogólnych co — jak często wykazuje życie — oznacza w praktyce silniejszych.

Mimo nasuwających się w stosunku do pewnych propozycji obu planów zastrzeżeń, należy ogłoszenie ich uznać za fakt bezwzględnie pozytywny, świadczący o zrozumieniu potrzeby stworzenia przystosowanego do zmienionych warunków mechanizmu pieniężnego. W chwili obecnej oba projekty są przedmiotem obrad toczących się w Waszyngtonie, w których biorą udział przedstawiciele wszystkich państw sprzymierzonych. Przebieg dyskusji nie jest podawany do wiadomości publicznej, a zatem i nieznaną są

(dokończenie na str. 717)

Marian Przecieniewski.

PROROCSTWO KLACZKI

Pamięć ludzka jest rzeczą ograniczoną, podobnie jak świadomość ludzka obejmuje tylko fragmenty rzeczywistości, szczególnie w czasach, kiedy katastrofa dziejowa przymuje rozmiary obecnej. Ludzie, którzy przeżyli dwie wojny światowe, zawód sprawiony przez Ligę Narodów, niepowodzenie nie jednej, ale wielu misji dyplomatycznych, w rozmowaniach swoich nad utrwaleniem porządku, czy pokoju na świecie, obejmują stosunkowo krótki okres historii. Ci, którzy patrzą dziś na Europę zdeptaną, leżącą w gruzach, na szereg uciemięzonych, albo niszczonej narodów, robią teorie o zaniku wspólnoty europejskiej, o upadku jej cywilizacji, ale uwagę swoją ześrodkowują albo na konfliktach ekonomicznych, albo na ideologii nazizmu.

Tymczasem przeglądając stare roczniki *Revue des Deux Mondes*, z dziesięciolecia po powstaniu 1863, przekonano się można, że był pisał polityczny głęboko zatruwony zwichnięciem równowagi europejskiej i w swojej ocenie ówczesnych wypadków mający prorocze zrozumienie przyszłych niebezpieczeństw. Był nim Julian Klaczko, urodzony w Wilnie, uczeń uniwersytetów niemieckich, współpracownik Hotelu Lambert, ostatniej na długie lata polskiej półoficjalnej agentury dyplomatycznej. Pisał świetnie po francusku, styl i dowcip jego po 80 latach nie straciły na świeżości. Należał do narodu krzywdzonego i nieszczęśliwego, który właśnie był się skrawił w daremny wysiłek dla odzyskania niepodległości.

Zapewne mało kto brał pod uwagę to, co pisał, z wyjątkiem paru jak on rozumnych, nieszczęśliwych i bezsilnych.

W Europie istniało wiele ruchów oswobodzieńskich, wiele teorii o losie uciemięzonych, ale oficjalna polityka brała je tylko przypadkowo w rachubę. Sama w sobie, w wieku postępu i ciągłego wołania o dalsze reformy, żyła w zacofaniu staroświeckim i posługiwała się metodami kancelarii XVIII wieku, nie-

świadoma tych wstrząsów, których pomruk już dawał się słyszeć.

Rozbiory Polski były największym anachronizmem XIX wieku, daleko gorszym od starego i chorego "Turka", czyli kwestii wschodniej, bardziej przeciwnym *duchowi czasu* od księstw niemieckich, monarchy i arystokratycznych przywilejów. Narody bałkańskie w oswojeniu się od jarzma tureckiego wyprzedziły Polskę o parę dziesięcioleci. Polska w ciągu 100 lat niewoli ciągle była czujna na możliwość odzyskania swoich praw do bytu. Wydała szereg mężów stanu, którzy byłiby ozdobą każdego innego państwa w Europie. Zyskiwała sobie często akademickie pochwały, ale przeciwników miała wszędzie, we wszystkich narodach i obozach. W czasie powstania 1863 r. nie sprzyjały jej np. konserwatywne koła wiedeńskie, stare hrabiny i starcy generalowie, wielbiciel Mikolaja I-ego bo widzieli w niej "rewolucyjną sojuszniczkę Francji". Liberalowie niemieccy nie byli jej bardziej przychylni, a małe narody słowiańskie, jak Czesi, albo Serbowie uważali, że jest szkolem w zjednoczeniu słowian pod berłem Rosji.

Zło wynikające z rozbiorów Polski zatrzało atmosferę Europy, ale grzechy zaniedbania w stosunku do niej, choć straszne w skutkach, szły w niepamięć. Polityka Europy XIX wieku oparta była na wzajemnej podejrzliwości, chytrych przetargach i krótkich wojnach. Zapłacono za to po tym strata milionów żyć ludzkich i dopiero wówczas zaczęło świtać przekonanie, że jakieś prawo i jakaś sprawiedliwość muszą górować nad siłą brutalną.

Niepodległości Polski sprzeciwiali się nie tylko zaborcy, ale czasem niespodziewany zbieg wypadków. Więc np. na kongresie wiedeńskim ks. Metternich był za odbudową Polski w granicach 1772 r. aż do wyładowania Napoleona z wyspy Elby, po czym zmienił zdanie.

"Nie trzeba zapominać, pisze Klaczko, że

(Dokończenie ze str. 716).

tendencje, jakie na konferencji się wybijają. Osiągnięcie porozumienia na platformie równomiernego uwzględnienia interesów gospodarczych wszystkich państw byłoby ze wszech miar wysoce pożądane.

Niemniej jednak nie można uznać za szczęśliwe faktu rozpoczęcia dyskusji nad problemami rekonstrukcji gospodarczej świata od zagadnienia pieniądza i to tylko na jednym odcinku międzynarodowej wymiany. Pieniądz jest w gospodarce wewnętrznej państwa tylko środkiem technicznym, służącym do osiągnięcia pełnego rozwoju gospodarstwa narodowego, i taką też rolę winien bez wątpienia spełniać również w gospodarce międzynarodowej. Zarówno Lord Keynes jak i Mr White podkreślają, iż projekty ich dotyczą tylko części problemów współpracy międzynarodowej, których opracowanie ma nastąpić w przyszłości. Wydaje się jednak, że dopóki nie zostaną ustalone zasady, na których oparta będzie powojenna struktura gospodarcza, dopóki nie zostanie osiągnięte porozumienie co do zagadnienia odbudowy, odszkodowań, "reliefu," polityki handlowo-traktatowej, kontroli rozdziału podstawowych surowców, kontroli ruchów kapitałów i t.p. trudno przesądzać o takiej czy innej roli pieniądza w gospodarce międzynarodowej.

Wielkie osiągnięcia szeregu państw przed wybuchem obecnej wojny były możliwe dzięki polityce taniego pieniądza, dla prowadzenia której niezbędna jest pewna forma ograniczeń dewizowych. Po zakończeniu działań wojennych wszystkie państwa, biorące w niej udział, wejść w fazę intensywnej działalności inwestycyjnej, skierowanej do odbudowy zniszczeń, a w państwach, w swym gospodarczym rozwoju spóźnionych, i do przyspieszenia uprzemysłowienia. Tani pieniądz będzie a zbyt krępowanie państw w ich wewnętrznej polityce pieniężno-kredytowej względami na "dobro ogółu", może stanowić poważny hamulec dla postępu gospodarczego państw słabszych. Uwzględnienie w szerokim zakresie i tej strony zagadnienia jest konieczne, jeśli świat powojenny ma wejść na drogę szybkiego rozwoju. Pieniądz przyszłości musi być zatem instrumentem elastycznym, pozwalającym państwom nie tylko na wszechstronne wykorzystanie naturalnych ich zasobów gospodarczych, ale zapewniającym również i pełny rozwój gospodarstw narodowych w ramach współpracy międzynarodowej. Tylko tego rodzaju podejście do tego problemu może gwarantować pełny sukces w przyszłości.

STANISŁAW OŹGA

kongres wiedeński 1815 r. ustalił prawnie rozbiory, że stał się kamieniem węgielnym tego gmachu, utrzymywanego przez Anglię za wszelką cenę. Żadne z państw Europy nie było tak zainteresowane, jak Anglia w utrzymaniu porządku ustanowionego przez kongres wiedeński. Jednym z głównych jego celów było osłabienie Francji i utworzenie na kontynencie równowagi wybitnie mechanicznej, szachującej państwa przez wzajemną nieufność, zapewniającej im zbudny i chorobliwy pokój, a tylko dumnemu Albionowi owocną karierę: rest and be thankful".

Pokój wiedeński niemniej, dając Rosji przeważającą część terytoriów Polski, upoważnił narody europejskie nie tylko do pieczy nad Królestwem Kongresowym, ale rozciągał też opiekę na "prowincje polskie", czyli W.Ks. Litewskie i Ruś, oddane pod berło cara. Polska wówczas, jak dziś, bo Klaczko wyraża to jak każdy z nas, "była osobistością odrębną, która ani chciała się złać, ani zgubić w jakimś szerszym a przeciwnym historii pojęciu rasy". "Polska, pisze Klaczko, nie jest tylko narodowością, ale narodem, nie przedstawia niejasnych aspiracji, w cieniu których kryje się tyle nieporozumień i trudności politycznych, wyraża ona żyjącą tradycję dużego państwa, które miało swoją misję historyczną, swoją rację bytu i miejsce konieczne w równowadze świata".

Gabinety europejskie były tego świadome w okresie powstania 1863 roku, z wyjątkiem może, jak pisze Klaczko, "the know-nothings" uprawiających politykę demokratyczną i apodyktyczną naszych czasów. "Między jednak ingerencją tych państw, jak Austria, Francja i Anglia, przy pomocy not dyplomatycznych, a zmuszeniem Rosji do robienia tego czego nie chciała, te same odnajdywały się podobieństwa, jak między statutem i zasadami Ligi Narodów, a rzeczywistością i sprężystą egzekutywą.

Anglia w tym okresie przegrała dwie kampanie dyplomatyczne. Butnymi notami niepotrzebnie rozgrzewała nadzieje Polaków, narażając ich tym bardziej na nienawiść i represje rosyjskie. Sprawę polską poświęciła dla innej, dla zatargu Danii z państwami federacji niemieckiej, Prusami i Austrią, z tym rezultatem, że słabszej Danii kazała ustąpić, a tym samym wzmocniła siły i znaczenie Prus w sercu Europy.

Zagarnięcie Kilonii przez Niemcy, dopiero później miało wydać swoje żgubne owoce. Proszą naukę tych dwóch rozgrywek wyraził ówczesny dyplomata angielski Sir A. Buchanan, pisząc do swego szefa Lorda Russella: "Wypadki jakie zaszły w Polsce, wbrew protestom trzech potęg, dały Niemcom pewność, że nikt nie oprze się zbrojnie dziełu ich w ograbienu Danii".

Najstraszniej, podobnie jak dziś, zapłaciła w 1863 r. Polska: "Każdy o tym wiedzieć musi, pisze Klaczko, że w pracy tajnej, krwawej, pod pewnymi względami nadludzkiej, na jaką Polska jest skazana, ażeby zachować swój kościół, swoją narodowość i swoje życie społeczne, musi się ona mierzyć na każdym kroku z całą rasą zaniepokojoną, nienawistną i dziką: ten "naród car" będzie ją prześladował w imię patriotyzmu, wywłaszczal dla spełnienia cnoty państwowej, niweczył, ażeby dokonać misji".

Nie tylko jedna Polska zapłaciła za to, że na jej łupach wzrosły dwa państwa, Prusy i Rosja. W trzy lata po powstaniu 1863 r. rozegrała się krótka kampania czeska, a w siedem lat po tym, Francja z kolei została pobita i straciła swoje cenne prowincje Alzację i Lotaryngię. "Zdarzyło się już (Dokończenie na str. 718).

(dokończenie ze str. 717)

wówczas, pisze Klaczko, jak wiele razy po tym, że pragnienia naszych sąsiadów (Niemiec) ku jedności i wolności, zostały pokrzyżowane, albo przewyższone przez pragnienia powiększenia się i zdobyczy, które zdają się być naturalnym rozkwitem geniuszu niemieckiego, ile razy wpadnie on w stan egzaltacji”.

Tu, pod piórem polskiego polityka, w latach 1867 i 1869, znajdują się wręcz prorocze ustępy: “ktoby przypuszczał, pisze, że Austria, ta zacofana monarchia Habsburgów, stanie się hasłem patriotyzmu europejskiego, a nawet nadzieją stronnictw liberalnych. . . Wielu z nas ma niejasne uczucie, że dotykamy kulminacyjnego punktu sporu, prowadzonego pomiędzy fatalizmem a wolnością — sporu, który może trwać tak długo, jak ludzkość, ale który w chwili obecnej nazywa się walką pomiędzy fatalizmem rasy a wolnością narodów.”

“Czy uda się umocnić w Europie, między Rosją a Prusami państwo pośrednie a zdolne rozdzielić je w sposób skuteczny: państwo tym bardziej potrzebne równowadze świata, że obie te potęgi rozrosły się niepomiernie. Czy ludy, żyjące wzdłuż Dunaju i Wisły i które albo pod nazwą Wielkich Moraw, albo Korony Św. Stefana, albo królestwa Jagiellonów, albo wreszcie Austrii od wieków i instynktownie próbowały tworzyć federację państw dla zabezpieczenia niezależności politycznej i narodowego rozwoju, czy ludy te mają być utrzymane społem i zachowane dla cywilizacji zachodniej, czy też zespół ten zostanie złamany, a one pochłonięte przez jakiś aglomerat rasy?”. Słuchajmy dalej: “Siła ślepa i fizyczna rozsada istotę rzeczypospolitej europejskiej. Czysto fizjologiczne pojęcie krwi, pochodzenia, gatunku, zastępuje bardziej złożony twór wieków, oraz dzieło cywilizacji cierplivej i pracowitej, wracamy zaś do stanu przyrody, ale bardziej okrutną drogą, niż o tym marzył Rousseau mianowicie przez pojęcie rasy. Historia sił naturalnych przeważa nad historią polityczną, religijną i społeczną i rozpaczliwa teoria Darwina o koniecznym zaniku gatunków słabszych, rozciąga swoje prawo nawet do dziedzin moralnych ludzkości chrześcijańskiej. W tej dziedzinie nie ma już miejsca dla małych państw i małych narodów, z których każdy został obdarzony historią, literaturą, osobistością odrębną, duszą, geniuszem. Przyszłość zdaje się należeć do wielkich zespółów, ale co dziwniejsze, ludy wyobrażają sobie, że znajdują postęp i rozwój w takich zespółach, że tylko mocne zespolenie da im możliwość dokonania wielkich rzeczy i zasłużenia się cywilizacji. Jakgdyby wąski pasek Judei i Ateny, ten niewidoczny punkcik na globie ziemskim, który Sokrates z trudem dostrzegł, nie zrobiły więcej dla ludzkości od potwornych skupisk jak Asyria i Babilon, jakgdyby małe miasta włoskie w wiekach średnich: Florencja, Piza, Siena, nie przewyższyły całego corpus Byzantinorum.”

Jest tu istotnie wszystko: przepowiednia konfliktu rasy i narodowości, przewidywanie roli i znaczenia małych a zagrożonych w swym byciu narodów, wreszcie i sformułowanie a priori panaceum konfederacji. Jest to więc najprawdziwsze prorocstwo polityczne, wpływające z intuicji, wyobraźni, ale też z rachuby człowieka, który posiadał, jak mało kto, zmysł polityczny i czucie europejskiej grawitacji sił. Kto dziś w Londynie potrafiłby tak przewidzieć Europę roku dwutysięcznego?

MARIAN PRZECIENIEWSKI.

JERZY PIETRKIEWICZ

ODWRÓT

*Ciszę polną wypuściłem w dzierzawę,
wiosnę zżąłem i zwiozłem do miasta,
umailem ulice sitowiem.*

*A gdym serce wypielil z murawy,
z chwastów bujnych i chamskich badyli —
zamiast chabrów gmach mi zaczął wyrastać
pod stopami, i pnąc się po głowie,
dudnił z piętra na piętro, aż niebo
z chmur wytrącił i stromo przechylił.*

*Chybotala się ziemia i czas.
Rosły piętra, skrzykując oknami
inne gmachy, i dzień po dniu gasł
za szkłem — w windach — zatrzaśnięty drzwiami.*

*Zem tak stromo zawisł ponad gwarem,
Bóg mi spadał gwiazdami w zły huk.
Pod latarni nieustanną strażą,
w majaczącym chórze nocnych zegarów
żyłem z cieniem jak z psem u mych nóg.*

*Skusiliście mnie flagami chmur,
zatkniętymi na pysznych kominach,
zwaбилиście perspektywą szyn,
które biegły środkiem nocy w świt.*

*Wiem, ostatni raz już pleje kur
i trzepoczą echa na i inach.
Gmach się zapadł — i z tobołem win
pośród gruzów chyłkiem sunie wstyd.*

*Oto wasze królestwo i chwala,
oto ziemia bez chwastów i zbóż.
Mgła się wznosi jak chorągiew biała,
więc poddajcie jej swe dobre chęci,
swoje hasła, rozsypane w kurz —
uciekiniery widm — inteligenci!*

*Zem wam zauszał, żem zawierzył —
śmiech niech mi rży.
Zem donkichotów brał za rycerzy —
na wiatr me sny.
Zem zdradził ugór, żem bruzdy zdeptał —
nie dla mnie pląg.
Ze dogorywam w lirycznych szeptach —
słowo też wróg.*

*Zaorzesz nasze hanby i błędy,
synu i wmułu.
Nie mnie karczować słabe legendy.
Nie mnie cięciwą rozpiąć na łuku.*

*Czołgam się jeszcze, osiadły bracie,
w skwarze i slocie,
i słabnąc wolam ku twojej chacie:
— Osłoń w odwrocie —!*

NOTY I UWAGI

PLENIPOTENCJE BENESZA.

Historyk obecnych czasów niewątpliwie zainteresuje się osobą prezydenta Benesza. Wśród tylu innych postaci dzisiejszego świata odznacza się on nieprzeciętną ruchliwością. Nie tylko w przestrzeni. Nie on jeden łatwo wsiada na samolot i przebywa morza i góry. Ale bodaj żaden z jego kolegów tak pochopnie i tak górnie nie przemawia nie w swoim tylko imieniu. Prezydent Benesz nie tylko lubi mówić w imieniu Czechów i Słowaków — to jest jego niewątpliwie prawo, a nawet jego obowiązkiem, jako prezydenta czechosłowackiego państwa. To mu nie wystarcza. Lubi on przemawiać w imieniu czegoś szerszego: Europy i demokracji, Europy, jeśli nie całej, to środkowej a nawet środkowo-wschodniej, demokracji — jeśli nie powszechnej, to jednak tej przyjaźniącej się z demokracją sowiecką.

Program to swoisty i ciekawy. To też zwraca uwagę dość powszechnie i staje się przedmiotem analizy — już dzisiaj. Niedawno zajęła się tym odcinkiem "Weekly Review", badając przenikliwie podstawę pełnomocnictw Dra Benesza. Oto jej konkluzje: "Zgodnie z wiadomościami obiegającymi naszą prasę, Dr. Benesz zamierza, wróciwszy z Ameryki, udać się do Moskwy z planem załatwienia (to settle) granic Europy Centralnej i Wschodniej. Niczego nie wiadomo o naturze tego planu, ale zdaje się być wskazane zapytać, dlaczego Dr. Benesz uważa siebie za właściwego arbitra w sprawach tak kruczalnej wagi dla krajów innych niż kraj, którego jest on obywatelem (to countries other than the one of which he is a citizen, może więc lepiej: dla krajów innych, a nie tylko dla kraju, którego jest on obywatelem). Można nawet sięgnąć dalej i zamyślić się nad jego kompetencją w przemawianiu nawet za Czechosłowację — z łącznikiem lub bez. Nie jest wszakże żadną tajemnicą, że Słowacy byli i są głęboko niezadowoleni ze sposobu w jaki Dr. Benesz traktuje ich kraj. Utrzymują, że niejednokrotnie powtarzane, hen od czasów Wersalskiej Konferencji Pokojowej, obietnice warunkujące Czechosłowacji charakter "rodzaju Szwajcarii," państwa federalnego więc, nie zostały dotrzymane. Mówią też, że obecnie zamiary Beneszowe idą w kierunku przymusowej asymilacji Słowackiego Państwa z Czeską Republiką (to assimilate forcibly the Slovak State into a Czech Republic). Co więcej, jakież są właściwie podstawy, dla których można Dr. Benesza uważać za Prezydenta Czechosłowackiej Republiki? Zrezygnował on wszakże bezwarunkowo (unconditionally) z tego stanowiska w październiku 1938, zaś w listopadzie tegoż roku złożył gratulacje doktorowi Hasze za jego wybór. W jakich warunkach i z czyjego autorytetu (by what authority) został on od tego czasu ponownie wybrany? Zaiste w takich okolicznościach Dr. Benesz wydaje się mieć raczej autorytet wąty — by podejmować misję do Moskwy o tak zawrotnej wadze".

Na arenie świata, tak właśnie jak na każdej scenie, wymiary, rozmiary i proporcje zależą od światła, w jakim toną. To światło staje się jakby n-tym i syntetycznym wymiarem danej postaci. Dlatego jest tak ważne, by od czasu do czasu, puścić nowy promień światła dla rozwiania oparów propagandy i umożliwienia właściwej analizy. Za taki promień prawdy najwięcej wdzięczny być powinien sam pacjent, bo może — i musi —

niejedno sprostować i wyjaśnić, a też odpowiednio się nastawić i przestawić. Dr. Benesz wcale nie jest jedynym i wyjątkowym tu zjawiskiem. A temu prawu naświetlania i prześwietlania — prawdą i krytyką, podlegają wszyscy.

FRANCJA.

Zdarzenia biegają tak szybko, że notatka ta winna dopełnić i uwypuklić uwagi zawarte w naszym zeszytym numerze. Musi oto podkreślić, że, mimo dalszego — jak to przewidywaliśmy — istnienia i pracy Francuskiego Komitetu Oswobodzenia, nie jest w nim wszystko ułożone i uzgodnione. Przebieg jego prac i starć jest po dawnemu dramatyczny, a komunikaty z tego frontu mówią co najmniej o *hull'u*.

Sunday Times z 20 b.m., o tydzień więc późniejszy od Nru na jaki powoływał się nasz artykuł wstępny, zajmuje się tymi zagadnieniami niedwuznacznie pod rubryką *French Disunion*. "Komitet Algierski, czytamy tam musi zawieść, jeśli zasada zbiorowej odpowiedzialności nie zostanie w nim w całej pełni przyjęta. Na polach północno-afrykańskich braterstwo broni brytyjsko-francuskie doznało odnowy. A jednak nazajutrz po zwycięstwie gorączkowa atmosfera polityczna — mimo do-raznej poprawy — zagraża w Algierze bezpieczeństwu i skuteczności Sprzymierzonego działania wojennego. Na to w godzinie przesilenia pozwolić nie należy".

Słowa te brzmią jak przestroga wobec terenu, który frontowym — w znaczeniu prawdziwie wojskowym — być nie przestał, t.zn. terenu, co do którego najwyższa komenda międzyaliancka ma niewątpliwie coś jeszcze do powiedzenia.

Katolicki *The Tablet* z 19 b.m., bardzo zaniepokojony wypadkami algierskimi, stara się dotrzeć do jądra tych trudności. Ludzie, pisze, przyzwyczajeni do przedwojennych rozróżnień między francuską lewicą a prawicą, tracą orjentację i są całkowicie niezdecydowani gdzie n.p. umieścić Generała de Gaulle'a? "Równocześnie z okazywaniem dużego zainteresowania Unią Sowiecką *Ruch Francji Walczącej* de Gaulle'a wykazuje coraz więcej przywiązania do *Führer Princip*. Wszakże Generał Giraud widział się zmuszony do energicznego stwierdzenia, iż:

"Po powrocie do Francji armia nie będzie miała innej roli jak pomóc krajowi do odnalezienia spokoju potrzebnego do konsultacji narodu i jak zapobiec jakimkolwiek stronnictwu do uzyskania przewagi nad wolą narodu."

"Na mniejszej scenie Afryki Północnej, konkluduje *The Tablet* próbuje się politycznej taktyki, która zastosowana w szerszej skali Francji Metropolitalnej, może doprowadzić do rządów *parti unique*, a to przez stosowanie całkowicie arbitralnego testu kollaboracjonizmu, aktywnego czy passywnego. Oznaczałoby to nawet drogę do zawarowania *praw politycznych* i posad politycznych dla tych, którzyby się opowiedzieli po stronie bardzo autorytatywnego *leadershipu* Generała de Gaulle'a z uwieszonym u łokcia p. Philip'em".

Przypomnijmy, że przed wojną, a raczej przed kolapsem, Generałem de Gaulle'm zachwycała się *Action Francaise*, a też, że p. Philip jest socjalistą! Zaiste nie wie już lewica co czyni prawica — i na odwrot.

W chwili oddawania notatki tej do druku dowiadujemy się wreszcie, że Komitet Oswobodzenia załatwił sprawę organizacji władz wojskowych, przyjmując zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Zwierzchniej Władzy Komitetu podlegają obaj Generałowie Głównodowodzący, mający każdy swój terytorialny zasięg: Generał Giraud obejmuje Afrykę Północną, zaś Generał de Gaulle swoje dotychczasowe tereny.

Może to i najlepsze rozwiązanie.

Uzyskano je nie bez pomocy i interwencji aliantów, którzy byli zainteresowani w utrzymaniu dotychczasowego ładu w Afryce Północnej, gdzie armia Generała Girauda'a pozostanie sama na placu.

ITALIA.

Jest o niej coraz głośniejsze, ale przedstawia się jak Sfinks.

Włochy znalazły się obecnie na najbardziej newralgicznym punkcie domniemanego frontu. Newralgia podbrzusza Osi (*underbelly*) zaiste bardzo to niewygodny stan.

Opinia brytyjska jest nawet nieco zdeorientowana. Bombarduje się wyspy i półwysep Mussoliniego coraz skuteczniej, słychać wołanie o nieoszczędzanie nawet Rzymu — a równocześnie chcieliby kusić Włochy do osobnego pokoju, wskazywaniem na "lepszość" ich w stosunku do Niemiec, a conajmniej na inność. . .

Oczywiście obie metody są nieco ze sobą sprzeczne, a przynajmniej bardzo trudne do pogodzenia.

Nie mówimy, że nie możliwe do uzgodnienia. Wojnę z Włochami należy prowadzić psychologicznie: demoralizować je bombardowaniem, ale saczyć w nie przekonanie, że temu bombardowaniu możnaby za wczasu, t.zn. przed rozgromieniem Niemiec, kres położyć.

Mimo decyzji żądania poddania się "bez zastrzeżeń", Włochy są niewątpliwie coraz bardziej traktowane w sposób odmienny niż Niemcy. Znamiennie bardzo jest, że przejawia się to nie w przemówieniach Churchilla czy innych członków rządu — ale w artykułach prasy lewicowej! *New Statesman* n.p. żąda stanowczo nie zniechęcenia narodu włoskiego i nie doprowadzenia go do rozpaczy. . .

Jakie tu są perspektywy? Trudno przewidzieć. Ze opinia londyńska jest wyprowadzona ze spokojnej równowagi świadczą — plotki. O pobycie n.p. następcy tronu w Algierze i o gotującym się ataku na Mussoliniego w łonie samej partii faszystowskiej. Plotki bywają nieraz owym — politycznym wyskokiem potwierdzającym regułę t.zn. ową polityczną nieprawdę potwierdzającą prawdę, która się jeszcze nie stała. W tym znaczeniu plotka bywa czasem filozoficzniejsza od rzeczywistości. Bywa ale być nie musi.

Na rozum historyczny wzięwszy, powiedzić można, zaryzykować można twierdzenie, że Włosi zachowują się tak, by nie stracić ostatnich pozorów przyzwoitości ani wobec siebie ani wobec świata. Przyzwoitość straciłby niewątpliwie chętnie wobec Niemiec, których nienawidzą. Ale, zaatakowani na własnej ziemi będą jej bronić — tak jak przyzwyczajeni, pod koniec, bronili Tunisu, niż sami Niemcy.

Dążeniem polityki alianckiej powinno być, by umożliwić Włochom niezbyt nieprzyzwoite wycofanie się z tej katastrofalnej dla nich imprezy.

KONGRES LABOUR PARTY.

Doroczne zielonościatkowe obrady *Labour Party* były w niejednym ciekawe i pouczające. Okazało się oto jawnie, że w tym szczęśliwym kraju, na tej wyspie szczęśliwości, narodowa cnota *common sense'u*, zdrowego rozsądku, umiowała sobie nie kogo innego tylko właśnie odpowiednik kontynentalnego socjalizmu!

Okazało się to dwukrotnie, raz w czasie triumfalnego przegłosowania dalszego trwania rozejmu między stronnictwami na czas wojny, powtórnice zaś w czasie przygniatającego ilością głosów nieprzyjęcia komunistów, domagających się włączenia do organizmu *Labour Party*.

Oba fakty są znamienne, choć żaden z nich nie był niespodziany.

Jeśli idzie o rozejm partyjny, stwierdzić musimy, że rozumiany jest on po dżentelmeński i z całkowitym uszanowaniem zasady *fair play*, a więc istotnie jest on stosowany w życiu, a nie tylko głoszony w mowach. Obie strony, t.zn. dwa wielkie obozy torysów i labourystów starają się istotnie o to by wzajemnie się szanować i nie stwarzać sytuacji przymusowych i nie do zniesienia. O tym, by — jak to gdzieindziej bywa — nadużywać hasła jedności narodowej dla przemocowania swego programu, co dopiero dla przygotowywania zbrojnego oporu przeciw drugiej stronie — zaprawę mowy tu niema!

Jeśli zaś idzie o komunistów rozsądek *Labour Party* jest jeszcze większej godzien uwagi.

Rozwiązanie Kominternu stworzyło idealne warunki dla tych wszystkich, którzy skłonni są żyć w tym, co język angielski nazywa — *fool's paradise*, a więc rajem ludzi szalonych, by nierzec niemądrych. Cały odłam prasy lewicowej, tak *Tribune* jak i *New Statesman* od szeregu tygodni operował hasłem, iż obecnie niema już żadnej przeszkody dla stworzenia jednej partii ludowej. Wszakże komuniści byli dotąd owcami czarnymi, bo byli zależni od rozkazów Moskwy. Ale teraz stali się oni z dnia na dzień białymi baranami, bo im Moskwa nakazała, by od niej zależni nie byli . . .

Labour Party w tak szybką metamorfozę uwierzyć jednak nie chciała i ustami Morrisona — przeciw m.in. Lasky'emu — sformułowała zasadę inną: wystąpię ze stronnictwa komunistycznego jeśli chesz zostać członkiem *Labour*. Co zresztą, dodajmy, przy masówce, wcale nie byłoby takie proste.

Bardzo ciekawym będzie kierunek taktyki komunistów amerykańskich w najbliższych miesiącach, a też i ich stosunek do Lewis'a i obecnych strajków.

Nie należy się spodziewać, jak się zdaje, by rozwiązanie Kominternu i luzem puszczane poszczególne partie komunistyczne łatwo rozeszły się po kościach organizmu Drugiej Międzynarodówki.

KROPKA NAD I.

Sposób zakończenia postępowania sądowego w sprawie inż. Doboszyńskiego, wysoce swoisty i charakterystyczny dla naszych stosunków, wywołał zrozumiałe zastrzeżenia w społeczeństwie emigracyjnym.

Sprawa nabrała tak szerokiego rozgłosu, że przez nikogo nieczytany nawet "Biuletyn" t.zw. Klubu Narodowego, narażając się swym protektorem, odważył się zabrać głos, poświęcając jej artykuł jednego ze

znawców prawa międzynarodowego, ukrywającego się skromnie pod inicjałami B.Ł.

Po przydługich wywodach, p.B.Ł. doszedł do wniosku, że sposób załatwienia tej sprawy jest niczną intrygą, uknutą przez opozycję na złość rządowi. Piszę on bowiem: "Wyszło tak, że p. Doboszyńskiemu zapewniono bezkarność i nawet większą swobodę ruchów, co najmniej nie narażono się jego protektorom i całe odium załatwienia zwalono na rząd, jego premiera i wodza naczelnego. To wygląda na prawdziwy majstersztyk polityczny tych czynników, które takie załatwienie sprawy sugerowały. Ale za taki majstersztyk ktoś powinien odpowiadać, jeżeli prawo ma być prawem, szczególnie w wojsku".

Po przeczytaniu tych zdań nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy naiwność autora, czy też traktowanie czytelników Biuletynu, którzy byliby skłonni uwierzyć jego tezom.

Azeby jednak rozproszyć wszelkie wątpliwości, przytoczymy treść powziętej z tej sprawie decyzji: "Naczelny wódz zarządzeniem z dnia 5 kwietnia 1943 r. unieważnił zarządzenia, dotyczące weryfikacji inż. Doboszyńskiego Adama Władysława, jako podporucznika z r. 1939 oraz mianowanie go do stopnia porucznika z r. 1940".

Zestawiając obydwie powyższe teksty i idąc logicznie po linii rozumowania p.Ł.B. należy uznać, że albo Naczelny wódz został wprowadzony w błąd przez swego referenta prawnego szefa sądownictwa wojskowego lub też że unieważnił weryfikację i awans inż. Doboszyńskiego nieświadomie.

Wbrew sugestji, p.Ł.B. na tego rodzaju rozwiązania zgodzić się nie można. Sprawa bowiem jest zbyt poważna, ażeby przyjąć ewentualność pierwszą. I zbyt dyskredytująca osoby zainteresowane, w wypadku drugim. Pozostaje zatem rozwiązanie trzecie. Sprawa inż. Doboszyńskiego została "załatwiona" w sposób typowy i wysoce charakterystyczny dla naszego systemu rządowego. Tego rodzaju załatwień możnaby przytoczyć dziesiątki. Wierzymy, że znajdują one ostateczne swe wyjaśnienie w kraju.

"Za taki majstersztyk, ktoś powinien odpowiadać, jeżeli prawo ma być prawem" — zupełnie słusznie twierdzi p.Ł.B. Czekamy zatem jakie wyciągnie ze słów tych konsekwencje.

Obawiamy się niestety, że będziemy czekać napróżno. Zbyt wielu bowiem znamy ludzi z otoczenia "Biuletynu" którzy słowa swe i zasady dostosowują do okoliczności. "Prawo ma być prawem", tak, lecz nie w wypadku jeżeli o nich chodzi lub kierunek przez nich popierany.

UWAGI NA CZASIE

Prasa brytyjska przyjęła z dużym uznaniem nominację marszałka Sir Archibald Wavell'a na Wicekróla Indii. Przy tej sposobności pisma podkreślają wybitne walory charakteru i umysłu nowego wicekróla, przywiązując do nominacji duże znaczenie, zarówno ze względu na ewentualne możliwości rozwiązania wysoce skomplikowanego zagadnienia Indji, jak i operacji wojennych na Dalekim wschodzie, w których ważki udział wezmą niewątpliwie Indje.

Omawiając nominację marszałka Wavell'a "Dziennik Polski" przypomina różnice między politykiem a dowódcą, podkreślone przez nowego wicekróla w cyklu odczytów, wygłoszonych w Cambridge, w 1939 roku:

"Polityk, który perswaduje i zbija argumenty musi mieć umysł jasny i giętki, przyzwyczajony do krytyki i argumentacji. Umysł zaś żołnierza, który rozkazuje i słucha bez wahania jest raczej statyczny, wymuszony i przywiązany do określonych zasad . . . Jeden i ten sam człowiek nie może już dłużej wykonywać obu zawodów, aczkolwiek oba są gałęziami tej samej sztuki rządzenia ludźmi i porządkowania spraw ludzkich".

Całkowicie podzielamy wywody wicekróla w zacytowanej części.

RZĄDY EMIGRACYJNE

Problemat londyńskich rządów emigracyjnych poczyna, wraz z posuwającą się ku końcowi wojną, zaostrzać się i przykuwać do siebie uwagę gospodarzy. Wpłynęły na to walnie i wypadki algierskie. Zainteresowaniu temu daje wyraz, coraz więcej, prasa tygodniowa i miesięczna, nie mówiąc o codziennej.

Ostatni "Observer" zajął się tą sprawą w artykule wstępnym, wylizując wszystkie objawy pogorszenia się stosunków między Serbami a Kroatami, Czechami a Polakami, Czechami a Słowakami, Francuzami a Francuzami. "Observer" wciąga w grę i stosunek owych rządów, dawno już emigracyjnych, do ich własnych krajów. Liczy się niezmiernie poważnie z małą przyszłością tych rządów wygnańczych w ich własnych krajach: będą one najpewniej musiały ustąpić — sądzi "Observer" — nowym rządów przez uwolnione kraje wyłonionym. Wobec takich rachub publicysta angielski widzi dla tych obecnych rządów emigracyjnych, przebywających w Londynie — inne ważne zadanie: powinny one oto nasiąknąć atmosferą między-aliancką, jaka je otacza i stać się jej rozsiewcami po powrocie do kraju.

P. Voigt w czerwcowej "Nineteenth Century" stanął na innej, zdrowszej, podstawie. Zajmuje się w doskonałym swym wstępnym artykule stosunkami polsko-rosyjskimi, ogranicza się więc w interesującym nas problemie — do Rządu Polskiego. "Rząd Polski w Londynie, pisze, nie jest wcale wolnym agentem. Wogóle rządy alianckie wykonują jeno mandaty z ramienia swych narodów. Nie są wolnymi agentami ani też dyktaturami. Jakikolwiek są ich konstytucyjne uprawnienia, ich "status" praktyczny podobny jest do delegatury zagranicznej.

"Stąd wypływa, wypływać musi, i postawa Rządu Polskiego, wobec Rosji. Wypływać powinna, dodajmy:

"Polska, jakkolwiek w rękach wroga bez pardonu narzucającego jej swą wolę, ma jednakowoż swe własne odrębne życie polityczne. Ma ona w swych granicach ekwiwalent administracji tajnej, która narażona jest na olbrzymie niebezpieczeństwa, ale jest wcieleniem narodowej woli".

Wiąże to skolei i obliuguje i Rząd Polski w Londynie; "Rząd ten jest wciąż nawoływany do uczynienia tego czy owego, naprzekąd do udzielenia dymisji paru ministrom i do zamianowania innych. Może być że takie rady płyną z dobrych intencji, ale zaprawdę Rząd Polski ani żaden inny rząd aliancki — nie istnieje na to, aby tylko ocalić Foreign Office od kłopotu, albo na to, by przebłagać rosyjską ambasadę. Rząd ten egzystuje po to, by dalej wykonywać, o ile się to da, wolę Narodu Polskiego. Są rzeczy, które musi czynić, czy chce czy nie chce."

Podkreślenie nie pochodzi od nas, ale znajduje się w tekście.

NA MARGINESIE

MOBILIZACJA POWSZECHNA

JEST wiele, bardzo wiele tematów, o których pisać za wcześnie, zwłaszcza na tulaczce. Ale o niektórych już pisać można i należy. Są to sprawy, które będą musiały być pchnięte w pewnym określonym kierunku, już nazajutrz po oswojeniu terytorium narodowego, a będą pchnięte w znacznej mierze pod wpływem, doświadczeń ludzi wracających z Zachodu. Mam na myśli przede wszystkim sprawy, związane z organizacją wojskową narodu.

Organizacja wojskowa we wszystkich krajach w ciągu dziejów jest w stanie fluktuacji między dwoma biegunami: armią zawodową i pospolitym ruszeniem. Gdy stosunki są bardziej ustabilizowane i coraz bardziej okrzepłe, zwycięża typ armii zawodowej; gdy świat pogrąża się w odmet wielkich przewrotów, a politycznie wszystko jest płynne, przewagę uzyskuje typ wojsk pospolitego ruszenia.

Po zawodowej armii późnego cesarstwa rzymskiego przyszło pospolite ruszenie świeżych ludów europejskich w epoce merowińskiej. W miarę ustalania się feudalnego porządku Europy, pospolite ruszenie ograniczało się do jednej tylko warstwy rycerskiej, wynagradzanej za to dochodem z opłat kmieci. (Średniowieczny rycerz nie był rolnikiem, jak późniejszy szlachcic, nie miał folwarku, żył z czynszów i danin, gdy nie był na wojnie, pełnił raczej rolę sędziego i policjanta niż ziemianina). Jeszcze później wojna przestała być sprawą rycerstwa, a stała się wyłącznie sprawą króla i jego zaciętego wojska. Długo wszakże, aż po wiek XIX bezmała, w tej armii zawodowej trwałoby wiele z ducha dawnego rycerskiego pospolitego ruszenia. Oficerowie mianowicie byli dobierani w przynajmniej częściowo w rodzinie rycerskich. Wojna była w tym wojsku fachim dla żołnierza, służbą rycerską dla oficera.

Przewroty epoki nowożytnej zburzyły dawny, ustabilizowany świat. Francja rewolucyjna rzuciła hasło "LEVEE EN MASSE", i ta powszechna mobilizacja dała Napoleonowi panowanie nad kontynentem. W ciągu wieku XIX-go świat przeszedł na system nowoczesnego pospolitego ruszenia, zwanego powszechnym obowiązkiem wojskowym. Ale tak jak w armii zaciętej kolatał się długo duch rycerstwa, tak samo w armii powszechnej mobilizacji, przetrwał w wielu krajach po dziś dzień duch armii zaciętej. Kadra pozostała, choć wciąż odświeżana, w zasadniczej koncepcji stara, z czasów przed powszechnym poborem. Jej stosunek do wojny, żołnierza, państwa pozostał stosunkiem zawodowego żołnierza.

Pierwszym bodaj że człowiekiem, który zdał sobie sprawę z tej anomalii był marsz. Liautey. Jako oficer w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia napisał krótki ale kapitalny szkic "Le rôle social de l'officier". Książeczka ta powinna być obowiązkową lekturą w każdej polskiej szkole oficerskiej. Cóż z tego, że broszura jest stara — dla nas, niestety, byłaby jeszcze wciąż nową. Oficer nie jest zawodowym wojownikiem, wywodzi Liautey, nie wojuje w życiu ani odrobinę więcej niż przeciętny obywatel. Jest nauczycielem, który przygotowuje za młodu ludzi do wojny, mężem zaufania społecznego — i stąd wysnuwa szereg daleko idących wniosków.

Pierwsza i druga wojny światowe dopełniły całkowicie ewolucji, której początki oglądał młody Liautey. Powszechna mobilizacja obejmuje już nie tylko mężczyzn, którym wydaje się broń, amunicję i mundury z magazynów,

obejmuje ona przemysł, rolnictwo, kobiety, młodzież, żeglugę i komunikację, życie domowe, handel hurtowy i detaliczny, słowem wszystko.

Jak do tego gigantycznego zadania przystosowana była psychicznie i materialnie Polska przedwojennowa?

Krótkie wspomnienie. Gdzieś w roku 1938-ym siedzieliśmy w czwórce, rozmawiając: bardzo dzielny pułkownik, młody oficer rezerwy (inżynier-elektryk, pierwsza lokata w pułku, specjalista od radia), młody ekonomista i piszący te słowa, raczej w charakterze milczącego świadka. Ekonomista wspomniał, że zaczyna pisać pracę o doszkoleniu ludności rolniczej do potrzeb nowoczesnej wojny.

— Pan był w wojsku? — zapytał w pewnym momencie pułkownik.

— Nie. Mam kategorię "C" z powodu lekkiego skrzywienia kręgosłupa po chorobie w dzieciństwie.

— Widzisz — zwrócił się w tym miejscu inżynier do pułkownika — to typowy przykład głupiego i przestarzałego systemu. Każdy człowiek powinien przejść przez wojsko. Jeśli nie może specjalnie dobrze strzelać, czy nosić ciężarów, można mu znaleźć odpowiedni przydział gdzie tego nie będzie robił.

— A pociąg ma być w wojsku? zdziwił się pułkownik.

— Choćby pociąg, żeby znać jego organizację i sposób działania, a przede wszystkim dlatego, że wojsko to już nie jest jakiś zespół sportowy. To jest organizacja wszystkich dziedzin życia.

— No to Pan będzie wyszyskany w razie wojny bez służby wojskowej przed tym.

— Jak?

— Naprzykład w propagandzie.

— Znaleźliście sobie magiczne słowo: propaganda. To słowo nic nie znaczy, tak w oderwaniu. Czy wyobrażasz sobie, że tak nagle bez przygotowania, bez przeszkolenia rzuci się masę ludzi do dyspozycji dowództwa i co z tego wyjdzie? Jeżeli propaganda wojenna, to ona musi być przygotowana, ludzi trzeba do niej wojskowo przeszkolić na lata naprzód. A zresztą w tym wypadku to niema żadnego sensu, żeby on szedł do propagandy. Człowiek który nie tylko umie pisać i zna życie gospodarcze, ale ma talent kierowania ludźmi, ma, uważaj, wybitne zdolności dowodzenia. I dla wojny będzie praktycznie zmarnowany.

Pułkownik wyjął papierosa ze srebrnej papierošnicy, ozdobionej szeregiem herbów i podpisów, zapalił i patrząc w dym, powiedział:

— Nie masz racji. To tak wcale na wojnie nie wygląda. Nasz system mobilizacyjny jest jeden z najlepiej opracowanych w Europie.

W rok potem młody ekonomista, oczywiście niezmobilizowany, zgłosił się na ochotnika do formowanego późniejszego w drugim tygodniu września oddziału kawalerii w okolicach Lublina. Broni brakowało, wyszkolenia nie miał. Dali mu flaszkę z benzyną, pudełko zapalek i wskazówki jak podpalać czołgi. Poszedł i poległ.

Inżynier-elektryk nie miał możliwości ani razu w pełni uruchomić swoich aparatów nasłuchowych. Został zagarnięty przez bolszewików na Wołyniu. W kwietniu 1941 roku opuścił Starobielsk w pociągu z napisem "Smoleńsk" i odtąd przepadał bez wieści. Pułkownik zajmuje wysokie stanowisko w armii polskiej w Wielkiej Brytanii.

Przeciętny Polak prowadził podwójne życie. Przez cały rok pracował w jakimś zawodzie cywilnym, a przez parę tygodni był żołnierzem.

Między tymi dwoma stanami nie zachodził najbliższy związek. Mój brat był w cywilu handlowcem, w wojsku piechurzem od szybkich marszów, brat stryjeczny architektem i szwoleżerem; przyjaciel dziennikarzem i artylerzystą. I wszyscy zdawali się to uważać za normalne i konieczne.

Ekonomista, o którym wspominałem wyżej, mówił mi z przerażeniem o tym, że w żadnym urzędzie ani biurze rządowym nie trafił na ślad poważnego przygotowania mobilizacji ludzi do przemysłu, nie mówiąc już o rolnictwie. Pokazywał mi trzystronicowy spis literatury niemieckiej tematu i jedną zblizoną pozycję bibliograficzną polską, która była obroną wielkiej własności przed reformą rolną. Wprawdzie na krótko przed wojną utworzono po ministerstwach biura wojskowe, ale obsadzono je zawodowymi oficerami, których akademią była podchorążówka z przed lat kilkunastu. Biedni ci ludzie, nie znający się na życiu gospodarczym ani społecznym, swoją energię wyładowywali całkowicie w sporach kompetencyjnych i personalnych, żrąc się o fikcję władzy i karykaturę prestiżu. Zresztą co tu pisać, znamy to "nastawienie".

Wszystko, co powyżej napisano nagatywnie ma na celu służyć pozytywnej zasadzie, że każdy człowiek, zdolny do pracy zawodowej, musi mieć stały przydział wojskowy, stojący w związku z tą pracą, tak aby prace codzienne i szkolenie do wojny wzajem się uzupełniały, aby na marginesie pracy zawodowej robił doświadczenia dla wojny.

Wojsko składa się nie tylko z grenadierów, fizylierów i kanonierów. To przede wszystkim ogromna machina administracyjna i kuźnia pomysłów.

60 letni chłop, cieszący się we wsi dużym autorytetem, od którego zdania zależeć może, jak się wieś zachowa w obliczu zbliżającego się wroga, powinien być szefem miejscowej obrony przeciwlotniczej i innej. Każda baba musi mieć instrukcje, jak prowadzić gospodarstwo w warunkach wojennych, gdy męża zmobilizują. Każda fabryka musi mieć swoją rezerwę nieco podkształconych rolników czy kobiet na wypadek zwielokrotnienia produkcji dla celów wojny. Funkcjonariusz administracyjny, a nie wysłuchony stary podoficer, nie umiejący pisać gramatycznie, powinien być w kancelarii. Handlowiec powinien zajmować się zaopatrzeniem i sprzętem, nauczyciel a nie zły i znużony podchorąży, zajmować się wykładami ogólnymi dla żołnierzy. Raczej przemysłowcy winni być delegowani do sztabów, niż oficerowie do fabryk. Każdy zakład wytwórczy musi być "podwiązany" pod wojsko ale w ten sposób, że jego kierownik ma odpowiednie przygotowanie i przydział. Nie mówiąc już o tym, że rolnik nadaje się raczej na szturmowca czy sapersa, a robotnik fabryczny raczej na pancernika czy lotnika. Myślę o robotniku niewykwalifikowanym. Specjalista musi pozostać przy warsztacie, czy to małym, w postaci oddziałowego REP-u, czy wielkim w postaci fabryki. Rzucam tutaj to wszystko przykładowo tylko, nie kusząc się bynajmniej o systematyczny zarys.

Faktem jest, że człowiek w wieku poborowym już zna swój zawód. Ogromna większość już w nim pracuje. Ci nieliczni, którzy się jeszcze kształcą się już w określonym kierunku i wiedzę o chęć w życiu robić. Wypadałoby może tylko zrezygnować z maturzystów przedterminowych. Oczywiście takie nowoczesne wyszkolenie wymaga zmiany całego systemu wojskowo-koszarowego, nadającego się jedynie do krótkiego początkowego stadium szkoły rekrutkiej.

Może jeszcze dożyjemy tych czasów, że w oddziale wojskowym kierowcami będą (dokończenie na str. 722)

KSIAŻKA

PRAWDA O TRAKTATACH
POKOJOWYCH

Przed samą wojną pojawiły się pod tym tytułem ostatnie tomy pamiętników Lloyd George'a, w których sędziwy polityk angielski odsłania bez wyraźnej tendencji kulisy konferencji pokojowej w Paryżu.

Interesujące są z polskiego punktu widzenia te zwłaszcza uwagi Lloyd George'a, które dotyczą oceny systemu pokoju wersalskiego w ogólności, a następnie spraw polskich i środkowo-europejskich.

Lloyd George broni traktatu wersalskiego przed nieprzemyślaną krytyką, twierdząc że traktat ten był najdalej idącym uregulowaniem stosunków międzynarodowych historii — i że w związku z tym jest rzeczą zrozumiałą, iż nie jest on wolnym od rozmaitych usterek. Tym niemniej nie należy go rozumieć jako wyrazu zemsty ze strony Sprzymierzonych, kiedy nie zdążyli oni jeszcze ocenić konsekwencji swoich decyzji oraz sądzić, że decyzje te nie były nie długo przed tym przygotowane.

W tej części książki, która traktuje o projektach "celów pokoju" w toku wojny, omówiony jest memoriał Foreign Office z roku 1916 (jesień), z okresu sprzedającego jeszcze rewolucję rosyjską, w sprawie niepodległej, czy też autonomicznej, Polski.

Według tego memorandum (a raczej według jego jednej z alternatyw, gdyż, jak twierdzi Lloyd George memorandum przewidywało aż trzy hipotezy), Polska miałaby być królestwem "z rosyjskim wielkim księciem na czele", związanym z Rosją tylko dynastycznie i obejmującym terytoria odjęte wszystkim trzem zaborcom (bez bliższego sformułowania — przynajmniej u Lloyd George'a, z jakimś dostępem do Bałtyku).

Memoriał podkreślał że Polska byłaby jednym z najpotężniejszych państw, jakie zostałyby utworzone po rozwiązaniu Austro-Węgier. "Z punktu widzenia angielskiego i francuskiego, konglomeracja tych państw okazałaby się efektywną barierą przeciwko rosyjskiej preponderancji w Europie i przeciw niemieckiej ekspansji w kierunku Bliskiego Wschodu, ponieważ państwa te będą szczęśliwe i zadowolone z powodu realizacji ich dążeń narodowych oraz niezależne gospodarczo, jeżeli zapewni się im naturalny dostęp handlowy do morza. . . Zdajemy sobie sprawę

(dokończenie ze str. 721)

zawodowi szoferzy, majstrowie repistami, adwokat adjutantem, nauczyciel oświatowym, inżynier sprzętowym, a literat będzie konsultowany w sprawach wyobraźni, jak nowe sposoby maskowania, puszczanie fałszywych wiadomości o ruchach oddziału, propaganda na nieprzyjaciela, piosenki dla wojska, zastosowanie w walce historycznych anegdot. . . A dowódca będzie czym być powinien: nie interesującym się głównie wyglądem propagandowym żołnierzy ani korespondencją ze zwierzchnością, ale dowódcą, to znaczy człowiekiem, który musi brać na siebie odpowiedzialność i przeprowadzać swą wolę mocą własnego autorytetu.

Jedno bowiem nie ulega wątpliwości. Do poziomu nowoczesnej techniki narzędzi wojny, musi być podciągnięty poziom techniki organizacyjnej, to znaczy poziom umysłowy ludzi organizujących wojsko na wszystkich szczeblach. Inaczej nasza cywilizacja pogrąży się w krwawym chaosie.

P. Janicki.

z opozycji, z jaką projekt ten spotka się w Petersburgu; jesteśmy też świadomi, że przełamanie jej nie będzie możliwe, dopóki położenie militarne nie zmusi Rosję do zwrócenia się o pomoc Anglii i Francji, celem umożliwienia uwolnienia tych terytoriów, które są teraz w rękach nieprzyjacielskich".

Odnosnie Czech memorandum brało pod uwagę trzy możliwości 1) utworzenie niepodległego państwa 2) połączenie Czech z państwem pld. słowiańskim 3) związanie Czech z królestwem polskim. Zdaniem memorandum to ostatnie rozwiązanie jest pożądane zarówno przez dalekozwoznych Czechów jak Polaków. "Ci, dobrze rozumieją, że dodanie Czech do Polski pozwoliłoby na poważny rozwój gospodarczy Polski. Z drugiej strony Czesi w pełni doceniają korzyści, jakie płynęłyby dla nich z wyższej kultury i cywilizacji Polaków".

Memorandum nie nie wspominało o czeskich aspiracjach do Słowaczyny.

O ile chodzi o Węgry pragnie im zabezpieczyć "dostęp handlowy do morza Adriatyckiego w Fiume, oraz przez Dunaj do morza Czarnego". Przy tym memoriał dodaje: "jeżeli Węgry mają być państwem niepodległym, z jakąkolwiek szansą żywotności, byłoby rzeczą niewłaściwą pozbawianie ich terytoriów ponad normę, jakiej wymaga zastosowanie zasady narodowości. Dalsze zalecenie szłoby w kierunku pogodzenia tego stanowiska z potrzebami Serbii, posiadania obszaru na północnym brzegu Dunaju na przeciw Belgradu oraz uniknięcia konfliktu z żądaniami Rumunii".

W dalszych cięgu pamiętników przedstawia Lloyd George prace wstępne konferencji paryskiej, rysuje charakterystyki głównych delegatów oraz omawia walki i kontrowersje, z których wyrosły poszczególne klauzule Traktatu Wersalskiego.

W rozdziale pt. "Postępy Konferencji" — zajmuje się żądaniami polskimi, przy czym charakteryzuje je w sposób symplicystyczny.

"Nikt nie przyczynił więcej kłopotów, niż Polacy. Ponieważ Polska była kiedyś najpotężniejszym mocarstwem militarnym w środkowej Europie — kiedy Prusy były głodującym księstwem — było nie wiele prowincji na szerokich obszarach zamieszkałych przez rozmaite narodowości, do których Polska nie mogłaby rościć sobie pretensji, jako do swego historycznego dziedzictwa, którego została pozbawiona. Upojona nowym winem wolności, dostarczonemu jej przez aliantów, ujrzała się znowu w roli nieograniczonej władczyni środkowej Europy. Samostanowienie nie zadowalało jej ambicji. Chciała Galicji, Ukrainy, Litwy oraz części Białorusi. . . Podobnie jak stary baron normandzki, który zapytany o tytuł do swoich dóbr, obnażył miecz, tak Polska wydobyla miecz swoich wojowniczych królów, który od wieków rdzewiał w ich grobach" (str. 309).

Drugi tom książki poświęcony jest sprawie "uwolnionych narodów" i tutaj omawia Lloyd George kwestie Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii Rumunii, Polski i wreszcie Grecji i Turcji.

Stanowisko Lloyd George'a wobec postulatów polskich jest aż nazbyt znane. W uzasadnieniu tego stanowiska w jego pamiętnikach nie znajdujemy nic nowego. Sam określa je w sposób następujący:

"Byłem również szczerą obrońcą niepodległości Polski, jak każdy członek komisji (dla spraw polskich), byłem jednak przekonany, że dodanie Polsce ludności, która będzie jej obca oraz będzie stanowić czynnik wrogi na wewnątrz jej terytoriów, stanowić będzie stałe źródło jej słabości — i będzie niebezpieczeństwem a nie siłą dla odrodzonego państwa. . ." (str. 991).

Lloyd George był jednak przekonany o zwolennikami oddania Polsce Pomorza, pomimo niemieckich protestów. Kiedy w Izbie Gmin, w czasie debaty nad ratyfikacją Traktatu Wersalskiego wysuwane były zarzuty przeciw "korytarzowi" Lloyd George zapytał:

"Czy ci z moich czcigodnych przyjaciół (którzy krytykują ograniczenie Prus przez oddanie czysto polskiej ludności republiki polskiej) powiedzą teraz, że powinniśmy byli ludność, która jest w ogromnej większości polską językiem, duchem, tradycją i aspiracjami, gwałtem oddać pod panowanie Prus, przeciw ich woli, jedynie dlatego, aby połączyć Prusy Wschodnie z Zachodnimi. Jeżeli nie, ich protesty w sprawie polskiego korytarza nie mają żadnego sensu". (str. 733).

Trzeba też przyznać Lloyd George'owi, że stara się być bezstronnym i sprawiedliwym w charakterystyce czołowych Polaków, którzy reprezentowali sprawę polską w tym czasie.

W Piłsudskim widzi typowego przedstawiciela charakteru polskiego, który porównuje z charakterem Irlandczyków, przyznając, że oba narody są wysoce uzdolnione i posiadają wysokie napięcie uczuciowe. Widzi w Piłsudskim zdolnego polityka, którego przeszłość socjalistyczna bynajmniej nie powstrzymywała od nacjonalizmu. Lloyd George cytuje John Morley'a, który powiada, że "nie ma większego szowinisty, jak Jakobin który się stanie szowinistą". (310 str.).

"Agresje" Piłsudskiego ułatwiały, zdaniem Lloyd George'a dwie okoliczności. Pierwszą było poparcie Francji — dla jej własnych celów politycznych. Drugą była popularność Polski wśród delegacji amerykańskiej.

Zdaniem Lloyd George'a Wilson przybył do Paryża usposobiony "entuzjastycznie propolsko" (str. 331), a amerykańscy eksperci w sprawach Polski byli "fantastycznie propolscy" (str. 991), co w obu wypadkach przypisuje wpływowi Paderewskiego.

"Ten wielki artysta odłożył swoją karierę muzyczną i poświęcił się zadaniu poruszenia Polaków amerykańskich dla okazji odzyskania niepodległości, jaką otworzyła dla nich wojna. Rozwiał on zdolności oratorskie do wysokich rozmiarów, a jego czar osobisty czynił wielkie wrażenie na Prezydencie i jego otoczeniu". (str. 311).

Wymowa i czar Paderewskiego działały później także i na innych członków konferencji, kiedy przemawiał, "z emocjonalnym uniesieniem człowieka czystego i bezinteresownego patriotyzmu" (str. 999). Lloyd George pisze o Paderewskim z wyraźną sympatią i często cytuje ustępy z jego przemówień na posiedzeniach Rady Czterech.

O Dmowskim wspomina parokrotnie, zawsze z respektem. Utkwił mu on w pamięci w związku z posiedzeniem plenarnym z dn. 29 stycznia 1919 kiedy Dmowski został zaproszony do przedstawienia Konferencji Pokojowej polskich tez terytorialnych. Lloyd George notuje, że Dmowski wygłosił "długie i bardzo zręczne przemówienie, najpierw czystą i świetną francuszczyzną, a potem powtórzył je w doskonalej angielszczyźnie" (str. 972). W innym miejscu powiada o Dmowskim: "an exceedingly able and cultured Pole of the name of Dmowski" (str. 313).

(dokończenie na str. 723)

Z OSTATNIEJ CHWILI

PRACE ZJAZDU KATOLICKIEGO

W chwili oddania tego numeru do druku, otrzymujemy tylko tezy dwu komisji zjazdowych. Resztę musimy odłożyć do numeru następnego.

TEZY I-EJ KOMISJI

1. Człowiek zarówno jak świat został stworzony przez Boga, który jest najwyższym celem wszystkiego. Instytucje i ustawy mające kształtować życie ludzkie wywodzić się winny z prawodawstwa Stwórcy, które jest niezmiennie i nie zna wyjątków dla żadnej, nawet największej, ziemskiej wartości i racyj.
2. Najwyższą wartością na ziemi jest osoba indywidualnego człowieka, samoistna jednostka duchowa, obdarzona [wolną] wolą, powołana do wiecznego życia z Bogiem.
3. Wszystkie urzędnictwa i instytucje ludzkie służące winny celom zasadniczym istnienia człowieka, wyznaczonym przez Boga i ponad te cele wyrastać nie mogą.
4. Człowiek ma prawa i obowiązki względem siebie samego i wobec społeczności do której należy, ale przede wszystkim ma obowiązki względem Boga. Zadaniem człowieka na ziemi jest dochodzić do wytkniętych mu celów nie tylko przez bezpośrednią służbę Bogu, ale także przez urzeczywistnianie w życiu społecznym nakazanych przez Boga porządku.

(dokończenie ze str. 722)

Omawiając sprawy Węgier Lloyd George żałuje, że kraj ten został potraktowany przez Sprzymierzonych tak surowo. Część winy składa jednak na samych Węgrów, a w szczególności na hr. Apponyi'ego, który okazał się słabym taktikiem w obronie interesów swego kraju.

„Było rzeczą niefortunną — pisze Lloyd George — że nie organiczył on swej obrony do tych stref pogranicznych, co do których, pomimo faktu, że madyrzyzy stanowili tam niewątpliwą większość, zapadła decyzja Komisji Granicznej, aby ze względów ekonomicznych, zostały przydzielone innym krajom. Gdyby poświęcił on swoją krytykę tym obszarom, miałyby do swej dyspozycji materiał, na podstawie którego apel jego byłby potężny i mógłby, w sprawie pewnych okręgów, spowodować nieuchronne zmiany na korzyść swoich rodaków” (str. 966).

Zamiast tego jednak, Apponyi pogryził się w zbytecznej retoryce, która nikogo nie mogła przekonać — żądając integralności całych Węgier w granicach św. Szczepana.

Lloyd George surowo ocenia działalność polityczną Benesa w okresie Konferencji Pokojowej, w szczególności o ile chodzi o sprawę granicy czechosłowackiej z Węgrami. Lloyd George nawiązuje do prób ze strony brytyjskiej, uzyskania dla Węgier pewnych poprawek terytorialnych, odpowiadających warunkom etnicznym — w stosunku do pierwotnych projektów, uważanych za zbyt drastyczne. W związku z tymi próbami udał się do Pragi gen. Smuts, który uzyskał zgodę Prez. Masaryka na tego rodzaju poprawki. Plan ten został jednak udaremniony następnie przez Benesa, który zdezawował Masaryka twierdząc, że gen. Smuts nie zrozumiał intencji prez. Masaryka (str. 942).

To stanowisko Benesa wywołuje następującą uwagę Lloyd George'a:

„Z wielu nieszczęść, jakie spadły na Austrię w dniu jej katastrofy, jednym z najgorszych było to, że Czechosłowacja nie była reprezen-

5. Społeczeństwo tym lepiej swój cel osiągnie, im bardziej będzie związkiem wolnych i odpowiedzialnie współpracujących osób, ludzi świadomych swego czynu, swej racyj bytu, twórczych i uspołecznionych w działaniu, — a im mniej będzie w nim wtłaczania ludzi w bezduszne i mechaniczne rządzone stada.
6. Ani totalizm typu hitlerowskiego, ani materialistyczny totalizm typu marksistowskiego, panujący w najpełniejszej postaci w Rosji Sowieckiej, nie jest niczym innym jak zaprzeczeniem cywilizacji chrześcijańskiej.
7. Ze stosunku synowskiego człowieka do Boga wypływają wszelkie dalsze podstawowe wartości: wolność według porządku Bożego, równość ludzi w obliczu prawa oraz stosunek ich wzajemny oparty na braterskiej miłości.
8. Te podstawowe wartości winny być podwaliną życia we wszystkich jego formach wznoszących się hierarchicznie, od jednostki, poprzez rodzinę, naród i państwo do powszechnego współżycia międzynarodowego. Żadne z tych ogniw nie może być naruszone, ani ominięte bez zwłknięcia naturalnego Bożego porządku.
9. Najmniejszą i najbliższą jednostką komórką społecznego życia jest rodzina, na

towana na Konferencji Pokojowej przez swego mądrego przywódcę prezydenta Masaryka, lecz przez impulsywnego, sprytnego, ale znacznie mniej rozsądnego i bardziej krótkowzrocznego polityka, który nie przewidział, że im więcej będzie zabierał, tem mniej będzie mógł zatrzymać” (str. 942).

Lloyd George maluje Benesa jako chytrego polityka „sprawiającego wrażenie uosobienia umiarkowania, skromności i powściągliwości w żądaniach, wysuwanych w interesie nowej republiki”. Takim przedstawia go na sesji dn. 3 lutego 1919, kiedy referował postulaty czechosłowackie w przemówieniu „przepelnionym zwrotami natchnionymi, wiarą i sympatią dla wzniosłych ideałów, głoszonych przez Aliantów i przez Amerykę w ich krucjacie na rzecz prawa międzynarodowego”. Dowodził on że Czechosłowacja nie walczyła o terytoria, ale o te same zasady, co narody sprzymierzone. Powstała ona przeciw średniowiecznej dynastii wspieranej przez biurokrację, księciół rzymsko-katolicki i do pewnego stopnia przez wielkie finanse. . . Naród (czechosłowacki) nie chce, niczego więcej, jak tylko możliwość kierowania swymi własnymi przeznaczeniami” (str. 930-31).

W innym przemówieniu Benes zapewniał, że zamiarem rządu czechosłowackiego jest „utworzenie organizacji państwowej, przyjmującej za podstawę praw narodowych, zasady zastosowane w konstytucji szwajcarskiej, aby stworzyć z republiki czechosłowackiej rodzaj Szwajcarii . . .” (str. 937).

Książka Lloyd George'a pisana była w okresie kryzysu sudeckiego — i stąd stosunkowo dużo uwag poświęconych Czechosłowacji.

Duża część książki traktuje o sprawach tureckich, w związku z niefortunnym traktatem w Sevres. Lloyd George stara się tłumaczyć swoje stanowisko wobec Turcji, przerzucając dużą część odpowiedzialności na innych Aliantów oraz na swego kolegę, lorda Curzona.

nierozzerwalności związku małżeńskiego oparta.

10. Drugą z kolei, rodzinę obejmującą postacią społecznego życia jest naród. Tworzy on wielką grupę społeczną związaną szeregiem pierwiastków o charakterze duchowym, nie tylko materialnym, zogniskowanym w języku, tradycji, kulturze, obyczajach i całej psychice narodu. Zewnętrzna organizacja narodów są państwa.
 11. Zorganizowane w państwa narody tworzyć winny ład międzynarodowy jako równouprawnione członki.
- W ten sposób wielki cykl bytu człowieczego na ziemi zamknąć się może przez realne uznanie władztwa Bożego nad społecznością ludzką.
12. Niema powrotu do poszanowania godności i praw osoby ludzkiej bez uznania Boga, duchowości człowieka i bez odrzucenia mitów o istnienia państwa, rasy czy narodu jako rzeczywistych i nieśmiertelnych bytów duchowych.

TEZY GENERALNE KOMISJI III-ej.

ISTOTA katolickiego poglądu Polaków na zagadnienia społeczno-gospodarcze Rzplitej musi być głębokie rozumienie fundamentalnej prawdy, iż wszelkie doktryny mające kształtować naszą rzeczywistość społeczno-gospodarczą stanowić mogą zaledwie techniczne wskazania, zawierające jedynie cząstkę prawdy, której pełnia czerpana być może wyłącznie w nauce Chrystusa.

Dlatego w szczególności iż w naszej sytuacji geopolitycznej, tylko szczególnie żywe i twórcze związki codziennej polityki społeczno-gospodarczej państwa z prawdami wiecznymi zapewnić mogą narastanie prawdziwej i trwałej równowagi i społecznej i gospodarczej Narodu, budowanej poprzez sprawiedliwość na miłości chrześcijańskiej.

Podstawową rzeczą będzie zatem nietylko naprawa urządzeń jakkolwiek głęboko doniosła i pożądana — ile przede wszystkim naprawa obyczajów.

Troską naszą winno być jednak bezustanne czuwanie, by w takim ujęciu sprawy nie było miejsca na obłudę z żadnej strony. Mamy na myśli w szczególności konieczność czuwania, by nie oznaczało to odsuwania na później dojrzałej kwestji trwałego ustawiania polityki państwowej pod kątem podnoszenia dobrobytu mas.

W świetle powyższego zarówno planowa gospodarka jak i współczesny liberalizm gospodarczy stanowi jedynie wachlarz możliwości technicznych, w ramach których rozwiązywane być mogą konkretne problemy społeczno-gospodarcze Kraju z tym, iż źródłem harmonijnego i trwałego postępu gospodarczego będzie zawsze twórczy i odpowiedzialny za swoje czyny człowiek, któremu należy zapewnić możliwość pełnego, zarówno indywidualnego jak i zbiorowego działania.

Rozumiejąc to Państwo musi dążyć świadomie do upowszechnienia wianości, do zapewnienia wszystkim swym obywatelom pracy, w szczególności — przez aktywną politykę inwestycyjną, realizowaną w ramach celowego współdziałania z innymi państwami na drodze uzgodnionej polityki ekspansji gospodarczej świata, która podniesie dobrobyt przede wszystkim krajów dotychczas zafatanych.

TEZY SZCZEGÓŁOWE KOMISJI III-ej.

1. Wadliwa struktura gospodarcza świata prowadziła do masowego bezrobocia, z kolei zaś masowe bezrobocie było w okresie dwudziestolecia, dzielącego obie wojny światowe, głównym powodem niemożności podwyższenia poziomu życia mas pracujących, oraz realizacji szerszej pomyślanych reform społecznych, pomimo wzrostu bogactwa i zdolności produkcyjnej gospodarstwa światowego.
2. Prawo do pracy, do własności prywatnej i minimum egzystencji, jest podstawowym uprawnieniem każdego człowieka, a równocześnie praca jest moralnym obowiązkiem każdego w pełni siły i zdrowia obywatela.
3. Aktywna polityka inwestycyjna Państwa prowadzona w ramach ogólnego planu gospodarczego jest warunkiem pełnego zapewnienia.

Popieranie przedsiębiorczości prywatnej oraz celowe roboty publiczne podejmowane przez Państwo w chwili grożącej depresji gospodarczej, stanowią winny główne formy działalności interwencyjnej Państwa.

Likwidacja zjawiska masowego bezrobocia umożliwi:

 - a) zwiększenie dochodu społecznego oraz sprawiedliwszy jego podział,
 - b) pełną skuteczność Ubezpieczeń Społecznych.

W krajach spóźnionych w swym rozwoju gospodarczym pełna realizacja tych postulatów stanie się możliwą dopiero z chwilą osiągnięcia przez nie wyższego poziomu rozwoju ekonomicznego.
4. Pomyślnie rozwijanie polityki pełnego zatrudnienia wymaga oparcia współpracy międzynarodowej na demokratycznej zasadzie, dopuszczenia słabszych organizmów państwowych zapóźnionych w swym rozwoju ekonomicznym do równego udziału w bogactwach naturalnych świata, i poddania międzynarodowych obrotów kontroli, regulującej je w myśl powyższej zasady.
5. Założeniem rekonstrukcji gospodarczej winna być organiczna koncepcja nowoczesnego państwa, oparta w swej strukturze na posiadającej zapewniony byt rodzinie oraz niezależnym gospodarczo Narodzie.
6. Oparcie struktury gospodarczo-społecznej Państwa o wyposażone w samorząd organizacje branżowe, zrzeszające przedstawicieli pracodawców, pracowników i konsumentów, poddane jednakże opiece państwa, pozwoli na eliminację walk klasowych oraz zgodny z dobrem ogółu harmonijny rozwój wszystkich społecznych grup w ramach naczelnego zespołu organicznego jakim jest Naród.

JEDYNA KSIĘGARNIA POLSKA
w Kanadzie:
Lesław Socha, M.E.
Nowy Adres: 9, Braeside Pl.,
Westmount, Que.
Dawniej: Windsor, Ont.
Książki polskie i o Polsce.

Listy do Redakcji

Obchód stulecia Politechniki Lwowskiej.

Ottawa, 6 czerwca 1943.

Szanowny Panie Redaktorze!
W roku 1944 upłynie sto lat od założenia Politechniki Lwowskiej, najstarszej polskiej technicznej uczelni akademickiej.

Chcemy uczcić tę ważną dla techniki polskiej datę nie tylko w gronie 'rodzinnym' profesorów i b. wychowanków tej zasłużonej uczelni, czy lwowian w ogóle, ale skorzystać także z tej okazji i dla przypomnienia i odpowiedniego podkreślenia zdobyczy polskiej wiedzy technicznej i prac polskiego inżyniera, tak w Polsce jak licznych krajach jego tułaczki po całym świecie.

Wydaje się nam, że będzie korzystnym dla propagandy spraw polskich, gdy wykażemy, że Polacy to nie tylko świetni żołnierze i nieco może gorsi rolnicy, ale że mają i nowocześniejszych techników, którzy nie ustępują swym o tyle zasobniejszym kolegom z Zachodu. Pozwoli to nam także na obalenie złośliwej bajki niemieckiej o niegospodarności polskiego narodu romantyków, jakże często powtarzanej bezmyślnie przez naszych przyjaciół.

W związku z powyższym załączamy okólnik do naszych członków, który podaje dotychczasowe nasze zamierzenia do wiadomości Szan. Redakcji i wykozystania w "Myśli Polskiej".

Łączymy wyrazy poważania
Za Tymczasowy Komitet Obchodu

Inż. Jerzy Wład. Meier
Przewodniczący.
Stowarzyszenie Techników Polskich w
Kanadzie
Association of Polish Engineers in
Canada
Tymczasowy Komitet Obchodu
100-lecia Politechniki Lwowskiej.

OTO TREŚĆ KOŃCOWA OKÓLNIKA

Walny Zjazd Stow. Techników Polskich w Kanadzie który się odbył w Montrealu w dniu 28 lutego 1943 r. uchwalił przez akklamację wniosek o powołanie specjalnego Komitetu do zainicjowania sprawy obchodu 100-lecia Politechniki Lwowskiej we wszystkich ośrodkach uchodźstwa polskiego zagranicą i przygotowania obchodu tej rocznicy na terenie Kanady. W skład tego Komitetu powołano kol. kol. J. Angermana, K. Księskiego, J. Meiera i J. Płochockiego. Stwierdziliśmy, że w Stowarzyszeniu naszym ok. 25 procent członków, t.j. około 60-ciu, to b. studenci lub pracownicy nauki Politechniki Lwowskiej, a i w U.S.A. znajduje się spora grupa naszych kolegów.

Wybrany Komitet ukonstytuował się pod przewodnictwem kol. J. Meiera i przyjął nazwę "Tymczasowy Komitet Obchodu 100-lecia Pol. Lw." Jako początkowy zakres prac ustalono:

1. porozumienie się z kolegami w Anglii, U.S.A., Szwajcarii, Portugalii i na Bliskim Wschodzie w sprawie stworzenia wspólnego programu obchodu i zebrania potrzebnych do tego materiałów,
2. zorganizowanie szerszego "Komitetu Obchodu", któryby ostatecznie ustalił zakres i formy uczczenia tej rocznicy,
3. apel do wszystkich kolegów — lwowiaków o pomoc w zbieraniu potrzebnych dat i materiałów, a później o pomoc w akcji,
4. zawiadomienie Władz i Instytucji Polskich o zamierzonej akcji,
5. wstępna publicystykę w tej sprawie (pisma polskie i obcojęzyczne.)

W związku z powyższym prosimy wszystkich Kolegów o:

- a. pomysły dotyczące uczczenia stulecia,
- b. daty, nazwiska i fakty dot. Politechniki, jej profesorów i b. wychowanków, ew. o wskazanie źródeł gdzie takie szczegóły można znaleźć,
- c. daty, nazwiska i fakty (tylko ważniejsze) charakteryzujące osiągnięcia polskiej myśli technicznej, prace inżyniera polskiego w kraju lub na obczyźnie w ub. stuleciu,
- d. znane fakty dot. Politechniki z czasów obecnej wojny,
- e. szczególnie ważne fakty z dziejów Lwowa i Kresów Wschodnich.

Dotychczas są rozważane następujące formy uczczenia stulecia:

- a. wydanie specjalnej broszury poświęconej Politechnice Lwowskiej i osiągnięciom polskiej techniki w ub. stuleciu (zależne od kosztów),
- b. artykuły w czasopismach technicznych i dziennikach,
- c. urządzenie specjalnego obchodu na którymś uniwersytecie kanadyjskim (Montreal, Toronto),
- d. połączenie przysiorozrocznego Walnego Zjazdu Członków Stow. Techn. Polskich w Kanadzie z odpowiednim programem obchodu 100-lecia,
- e. porozumienie się w tej sprawie z kanadyjskimi stow. technicznymi.

Wszystkie pisma w powyższych sprawach, a specjalnie sugestie i materiały o które pow. prosimy — należy przysyłać pod adresem: J. W. Meier, 589 1/2 Bank Str. Ottawa, Ont. Canada, względnie do miejscowego członka Tymczasowego Komitetu Obchodu.

WOJNA BEZ LEGENDY

— obraz rzeczywistości wrzesniowej na tle faktów z dnia 26 p. ul. do dnia 2.X.1939.

Do nabycia w księgarniach i kioskach lub wprost u autora:

L. Schweizer, 4, Bruntsfield Terrace,
Edinburgh. Cena 8/6.

KOMUNIKAT ZW. DZIENNIKARZY R.P.

Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie 11, Gower Str. W.C.1, prosi ponownie wszystkich Członków o podanie Zarządowi adresów członków Związku lub ich rodzin w kraju i na uchodźctwie, podając pokrewieństwa i miejsce pobytu głowy rodziny w wypadku, gdy znajduje się poza krajem.

Zarząd prosi o podanie wszystkich znanych adresów, nawet w wypadku przeświadczenia, że mogą one być nieaktualne, lub że zostały już zgłoszone do Zarządu.

POEZJE JERZEGO PIETRKIEWICZA POKARM CIERPKI

Nakładem "Myśli Polskiej", z przedmowami autora oraz M.E. Rojka

Do nabycia w kioskach polskich lub wprost na składzie u:

F. Mildner & Sons, Herbal Hill,
London, E.C.1. Cena: 2/8

SPROSTOWANIE

W N. 47 Myśli Polskiej w liście do redakcji p. t. Dochód narodowy w Niemczech i w Polsce podpisany inicjałami W. Ł. wkraśl się błąd drukarski a mianowicie:

"obliczano w Polsce dochód narodowy na 16 do 18 miliardów złotych czyli około 500 złotych na głowę, w Niemczech zaś w roku 1937 na 7 miliardów Rmk". powinno być 70 miliardów Rmk. o niniejszym prostujemy.

TREŚĆ Nr. 49 "Myśli Polskiej":

NA ZJAZD KATOLICKI; DWA MILIARDY LUDZI — Stanisław Kowalski; PRZYSZŁOŚĆ PIENIĄDZA — Stanisław Ożga; PROROKI I KLACZKI — Marian Przecieniewski; ODWRÓT — Jerzy Pietrkiewicz (wiersz); NOTY I UWAGI: Plenipotencje Benesa; Francja; Italia; Kongres Labour Party; Kropka nad i; Uwagi na czasie; Rządy emigracyjne; NA MARGINESIE: Mobilizacja powszechna — P. Jancki; KSIAZKA: Prawda o traktatach pokojowych; Z OSTATNIEJ CHWILI: Prace Zjazdu Katolickiego; LISTY DO REDAKCJI; KOMUNIKATY.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRIMROSE 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów) i 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.